

O ŻYDACH
I KWESTYI ŻYDOWSKIEJ.

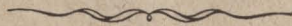
WYDAWNICTWA E. ORZESZKOWEJ I SPÓŁKI.

XX.

O ŻYDACH
I KWESTYI ŻYDOWSKIEJ

PRZEZ

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.



WILNO.

Skład główny w księgarni E. ORZESZKOWEJ i S-ki.

1882.

Дозволено Цензурою.
Варшава 11 Марта 1882 года.

476/342



C. 618

KD: 323.1 (= 924.6)

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr. 3.

.....Zapytujesz pan o myśli, które powstały we mnie, gdy do cichego kąta mego wiechry grudniowe przyniosły wieści o burzy warszawskiej. Szumiały one, szlochały, jęczały, i przez długie, bezsenne noce, obrazami krzywd i występków ludzkich, ciemność nocną czyniły mi krwawą. Co myślałam wtedy? Dla czego nie żądasz pan, abym opowiedziała: co czułam. Trzy wyrazy, a w głównych zarysach swych, uczucia określonymi byłyby. Ohyda, litość i żal. Ohyda przeciw anti-społecznym i anti-cywilizacyjnym czynom; niezmierna litość nad cierpiącymi; palący żal za owocem tyloletnich usiłowań szlachetnych i oświeconych umysłów, spadłym w rozpalony znowu płomień nienawiści. Trzy wyrazy określają uczucia, w głównych ich zarysach. Inaczej z myślami. Trudno. Sprawa żydów u nas zawikłaną jest, wielostronną, zjeżoną kolcami.

Lecz utrzymujesz pan, że prawie wciąż o uczuciach naszych, byłoby rzeczą bezużyteczną. Objasnić je należy jasno i energicznie, ale wnet po momencie obudzenia i zgnębienia, na porządek dzienny wnieść rozwagę, badanie i czyn.

Dodajesz pan jeszcze, że w dziejach społeczeństw bywają momenty, w których ludziom obdarzonym jakąkolwiek zdolnością do publicznego przemawiania, milczeć nie

wolno; w których, każdy czujący uderzenia serca swego i ruchy swój myśli, stosować do siebie winien przysłowie starych rzymian „człowiek cnotliwy, człowiekiem prywatnym być nie może.”

Tak; po sto razy masz pan słusność. Uczucie, to owa fala poety: „wierna i niewierna,” która statek społeczeństwa wtedy tylko ku szczęśliwym niesie brzegom, gdy gruntem jęj są jasne pojęcia a regulatorami rozważa i wiedza. Tak, bywają momenty, w których każdy, kto kiedykolwiek jeden choćby krok uczynił na drodze spraw publicznych, prawie pod karą straty czei winien ukazać się pośród tęg drogi, z przyłbicą podniesioną, z tarczą opuszczoną, ze szczerem i śmiałem słowem na ustach.

Śmiałość! Wobec wszelkich możliwych pocisków jest ona łatwą i ktokolwiek jęj nie posiada, w rachunku społecznym znaczy: zero. Ale sumienny i oświecony pisarz skłonny jest do nieśmiałości innęj. Niedostatki wiedzy własnej i ważność zagadnienia przejmują go niepokojem. Pragnie on wnikać w samą rdzeń rzeczy, obejrzeć wszystkie składowe jęj części, posiąść o nięj morze wiadomości, zstąpić z nią w przepaści rozmyślań. Lekkomysłne przystępowanie do publicznej sprawy i czynności poczytuje on za niedorzeczność i grzech; dla tego wtedy nawet, gdy wie już wiele, milczy jeszcze i wobec ludzkich sądów żadnej trwogi nie czując, lęka się sumienia i rozumu własnego.

Jednak dziś, mniemam, że mówić mam prawo i powinnam. Wiele bardzo czytałam o żydach, spostrzeżenia nad nimi czyniłam pilne, pisałam o nich trochę. Pisanie zaś,—każdy piszący wie o tem,—w sposób szczególny rozwidnia widnokreęgi dokoła opisywanego przedmiotu. Refleksya, intuicya, analiza, w ruch wprawione, rozwijają w głowie piszącego kłębek Aryadny, tak, że mniemając

zrazu, iż z progu tylko zajrzy w ciemne wnętrze labiryntu, z zachwyceniem spostrzega jak coraz dalej postępuje w głębie jego i jak mu tam jasno.

Od dawna już dość mi jasno było w tęg zawiklanęj, wielostronnej, kolecami zjeżonęj kwestyi żydowskiej. Myśli o nięj, nie przyszły mi z podmuchami burzy, nie wywołała ich ta wielka, okropna niespodzianka, która wielu obojętnym dotąd, myśleć o nięj rozkaże. Gromadziłam je od dawna. Dziś, gdy mówienia do przyszłości dalekiej odkładać nie wolno, wypowiem je bez nowych przygotowań i studyów, w formie luźnych i krótkich uwag nad przedmiotem badanym stale i długo. Nie wyczerpią one zagadnienia, ani wykreślą wszystkich dróg, któremi ono ku rozwiązaniu swemu postępować powinno,—lecz będę wolnym głosem obywatelskim, składającym dowód miłości dla kraju i szacunku dla spraw jego przez otwarte i śmiałe mówienie mu prawdy.

Gdybyśmy żyli w błogosławionych czasach, w których każde zawikłanie społeczne rozcinał miecz i przepalał ogień, mielibyśmy skłonność do postąpienia z żydami tak, jak ongi hiszpanie postąpili z maurami, to jest, połowę ich chcielibyśmy spalić a połowę za granicę kraju wyrzucić. Nieszczęściem dla tych, którzy przychodząc na świat w wieku XIX-tym popełnili grubą, chronologiczną omyłkę, palenie, wyrzucanie, jakiegokolwiek tępienie należy już dziś do starych gratów, spopielałych w oczyszczającym ogniu cywilizacyi. Popioły ich dotąd jeszcze zasypują ludziom oczy i atmosferę moralną napęlniają truciznami, lecz jako narzędzia do rozwiązywania kwestyi, wyszły całkiem z życia. Wynik to nauki, wyjaśniającej pojęcie sprawiedli-

wości i łagodzącej obyczaje. Wynik to także zgromadzonych doświadczeń, które, jak na dłoni wykazały, że ilekroć jacykolwiek hiszpanie gnębią i tepią, jakichkolwiek maurów, maurowie źle na tem wychodzą, ale hiszpanie daleko jeszcze gorzej. Przejęci wstrętem ku haniebnym a zawsze szkodliwym czynom gwałtu i prześladowania, co i jak, wobec warunków żywota naszego czynić mamy? Rzecz prosta: szukać sposobów usunięcia utrudnień i niebezpieczeństw, na drodze pokojowej, z pomocą rozumu, dobrej woli, moralnych, umysłowych i gospodarskich ulepszeń. We względzie kwestyi żydowskiej, sposobów tych szukamy od dość dawna a od lat kilkunastu bardzo nawet gorliwie, lecz szukanie nasze posiada jedną, kapitalną wadę; mianowicie: bardzo niedokładnie znamy przedmiot ten, na którym odbywać mamy praktykę wynajdowanych przez nas teorii. Powiadamy: oświecać, poprawiać, przyswajać, jednać się—a wiedza nasza o tych, którzy mają być przez nas oświeceni, poprawiani, przyswajani i jednani, z wielu względów nazwać się może dziecinną. Co my wiemy o żydach? Z jakich punktów widzenia zapatrujemy się na nich? Na jakich podstawach opieramy sądy nasze o nich? Pytania te zmuszają usta do uśmiechu, bo przywołują do pamięci setki, tysiące twierdzeń i sądów wydawanych o żydach, a które zdają się ubiegać ze sobą o pierwszeństwo w dziedzinie dziecinstw i płytkości ludzkich. Szachraj, wyzyskiwacz, fanatyk, gdy do masy ciemnych i biędnych należy, pyszałek, arogant, samochwalca, gdy się wzbogaci, o to, kim i jakim jest żyd, według wyobrażeń powszechnie u nas utrwalonych. Jaktó! i nie więćej? Nie poszukujemyż w tej grupie społecznej, złożonej przeciw z ludzi, żadnych już cech i właściwości innych? A spostrzegając cechy wymienione powyżej, nie zapytujemyż siebie: zkad się one

wzięły? Jakich czynników dziejowych i społecznych są one wytworami? czy istotnie, w chwili tworzenia żydów, natura była wielką kapryśnicą i jedno plemię to napiętnowała plamami, od których wolne są wszystkie plemiona inne. Nie poszukujemy niczego i nie zapytujemy o nic. Postępujemy w tym względzie gorzej od najlichszego powieściopisarza, który wie dobrze, iż nie wolno mu pokrywać papieru plamami sadzy. Od utworu wyobraźni wymagamy, aby człowiek był w nim tem, czem jest w naturze: istotą skombinowaną i różnostronną, tłómaczoną wpływami świata i życia, uprzedzającemi nieraz o wiele moment jego narodzin. W rzeczywistości zaś, godzimy się z wyobrażeniem, że w księdze ludzkości a specjalnie na karcie naszego kraju, natura wymalowała wielką plamę sadzy.

Poważam się twierdzić, że wyłączając nieliczną grupę istotnie śmiałych pisarzy i obywateli, sądy nasze o żydach są płytkie, źle motywowane i nieoświecone, że wpływają na nie, nietylko pobudki natury uczuciowej, ale uprzedzenie, przesady i zabobony, poczerpnięte wprost ze skarbnicy średniowiecznych baśni.

Jednak wydaje mi się, że pragnąc przedmiotowi jakiemuś nadać pożądane kształty i barwy, należy koniecznie zacząć od dokładnego, bezstronnego, obiektywnego zbadania tego przedmiotu. Inaczéj postępując, narażamy się na omyłki niechybne, marnujące pracę naszą i gubiące sprawę. Dla tego, przed przystąpieniem do rozważania kwestyi żydowskiej i sposobów, jakimi obie strony, to jest: żydzi i chrześcijanie rozwiązywać ją powinni, popatrzymy chwilę na samych żydów, na przywary ich i zalety—popatrzymy bez tych ciemnych okularów, któremi różnice rasy i wyznania i wiekowe przywyknienia okrywają oczy nasze, ilekroć je ku nim zwracamy. Zdjąwszy ciemne



okulary z oczu, zdejmijmy jeszcze z czaszek naszych ścis-kającą je obręcz komunału, tego najstraszniejszego wroga samodzielnej myśli.

Sądy ogółu naszego o żydach są zazwyczaj całkowicie pozbawione punktu widzenia porównawczego. Niepodobna wyprowadzać słusznych wniosków o jakimkolwiek zjawisku, bez zestawienia go z mnóstwem zjawisk tejże samiej lub pokrewnej mu natury. Ażeby zdobyć jasne wyobrażenia o przywarach żydów, trzeba koniecznie zestawić ich i porównać z plemionami innymi. Zestawienie takie przekonać nas dopiero może, czy przywary te są wyłącznie i tylko żydowskie, czy też może ogólnie ludzkie, czy źródło ich spoczywa we właściwościach plemiennych żydów, albo też może w psychicznej naturze człowieka w ogóle.

Piérwszą z kolei i najpowszechniej wyrzucaną żydom przywarą jest nieuczciwość, tak w handlu, jak we wszelkich interesowych stosunkach, nieuczciwość, nosząca trywjalną lecz ogólnie przyjętą nazwę szachrajstwa. Tytuł szachraja i nazwa żyda tak zrosły się ze sobą, że rozłączyć ich już niepodobna. Istotnie, żydzi handlujący i w ogóle trudniący się jakimikolwiek pieniężnymi sprawami bardzo skłonni są do wyciągania z czynności swych, na sposób różny, zysków nieprawnych. Dopelniają oni czynności tych nieuczciwych w sumie bardzo znacznej. Jest to prawda, której, ani chrześcijanin upominający się o sprawiedliwość dla nich, ani wyszły z ich łona, ucywilizowany członek społeczeństwa, zaprzeczać nie będzie. Lecz nie idzie nam o to, aby dowieść, że żydzi w większości wypadków bywają w stosunkach interesowych nieuczciwymi, bo to rzecz jasna i której nikt nie zaprzecza. Idzie nam o dowiedzenie się, czy tylko i wyłącznie żydzi odznaczają się ujemną cechą tą, albo też może w tych samych wa-

runkach zajęć i położenia odnaleźć ją będziemy mogli w plemionach innych? Zwracając się przedewszystkiem do społeczeństwa naszego, mimochodem tylko wspomnę o grubyh, krzyżących nieuczciwościach, popełnianych przez chrześcijan warstw tawarzyskich wyższych, popełnianych bardzo licznie, lecz, że tak wyrażę się, pomimowoli, przez lekkomyślne marnowanie mienia i wynikającą zeń niemożność dopełnienia przyjętych zobowiązań. Mimochodem tylko wspomnę o częstych bankructwach fortun wielkich i średnich, spowodowanych po razy sto marnotrawstwem i życiem nad możność a pozostawiającem w rozpaczę gromady wierzycieli, otrzymujących z mienia swego połowę, czwartą część, a nierzadko nieotrzymujących nic wcale. Gdyby kto, dla tej formy nieuczciwości, gnieźdzącej się w chrześcijańskiej części społeczeństwa naszego, dowodów pragnął, niech postara się o zgromadzenie dokumentów o tak nazwanych *konkursach*, w tych prowincjach kraju naszego, w których istnieją odpowiednie ustawy prawne. Prawnicy rozumieją dobrze o czem mówię. W Kr. polskim, na straży przeciw tej formie nieuczciwości interesowej stoi ustawa hipoteczna. Czy zupełnie jednak usuwa ją ona? i czy tam, nie widać już nigdy gromad ludzkich, załamujących ręce nad gruzami fortun, zasypujących mienie ich, marnotrawnie zużyte przez tych, w czyje ręce złożyło je ich zaufanie. Niech odpowiedzą na to prawnicy. Niechaj prawnicy, lekarze, kupecy, wszyscy słowem ludzie, z szeroką publicznością do czynienia mający, szczerze odpowiedzą na zapytania: ile razy w życiu nie zapłacono im za pracę ich, wedle słowa i honoru? ile razy nie dotrzymano zawartej z nimi umowy, chybiono im terminu? ile razy przepaszani byli za nierzetelność, unikani dla tego, że stali się wierzycielami, nazwani wyzyskiwaczami dla

tę, że praca ich wyzyskaną została. Jeżeli gdzie, to u nas w sferach towarzyskich wyższych nie dostatek cnót prostych, cnót elementarnych i zarazem podstawowych, takich jak: szacunek dla cudzego mienia a własnego słowa, głęboko czuć się daje. Ale to jest inny gatunek nieuczciwości. Jeżeli nie mylę się, w nomenklaturze prawnej, nosiłby on nazwę: przestępstwa bez uprzedniego zamiaru. Jakkolwiek wątpię, czy najciemniejszy z żydowskich przekupniów, rozpoczyna karierę z powziętem z góry i jasno określonym postanowieniem zostania szachrajem, jednak, twierdząc na pewno, że nikt z chrześcijan, do wyższych sfer towarzyskich należący, postanowienia tego nie czyni. Nieuczciwość przychodzi tu za orszakiem przywar innych. Niby konieczne następstwo za przyczynami swemi ciągnie się ona za marnotrawstwem, miłością dla zbytku i blasku, wadliwym ustrojem towarzyskiego życia. Pacjent poddaje się jój zrazu opornie, z większym lub mniejszym wstrętem, potem przywyka, zdobywa to, co francuzi nazywają *la science de l'expedient* i stawszy się nieuczciwym pomimo woli, w większości wypadków jest takim bezwiednie. Od poznania samego siebie ze strony téj, bronią go: tarcza herbowa, ukłony gości powstających od stołu jego, nade wszystko zaś to przekonanie, że szachrajem może być tylko istota odziana w chałat, i mówiąca obrzydliwym szwargotem, nigdy zaś człowiek, używający w konwersacyi pięknej francuzczyzny i noszący frak. Ci pomimowolni i bezwiedni oszuści tworzą w obszernem królestwie nieuczciwości kategorię specjalną, przez specjalne przyczyny wytworzoną. Ale, czy ktokolwiek bezstronny śmiały klasę handlujących chrześcijan u nas przedstawiać do ryczałtowej kanonizacyi, na mocy ogólnej i niepokalanéj jój uczciwości. Mniemam, że każdy ktoby zamierzał uczynić to,

powstrzymanymby został przypomnieniem niejednego doświadczenia własnego, w którym handlarz, czy przemysłowiec chrześcijanin, więcej okazał dbałości o zysk swój sakiewki, niż o czystość swojego sumienia. Statystyka tego rodzaju postępów trudna z natury swój, niemożliwą prawie jest tu, gdzie wogóle statystyczne obliczenia jakiegokolwiek nie istnieją, lecz są fakty, rzucające na sprawę tę obfite światło. Ze zgromadzonych z lat dziesięciu dzienników, wyciąć możnaby duży wiąz szpalt, napelnionych wyrzekaniami przeciw nieakuratności, niedbalstwu, zdzierstwu rzemieślników chrześcijan. Jeden z kronikarzy warszawskich, przed dziesiątkiem lat, przez kilka miesięcy zanudzał na śmierć prowincjonalnych czytelników wyrzekaniami na piekarzy miejscowych, których wyroby malały, malały, malały. Po wiele razy prasa wyrzucała fabrykantom i rzemieślnikom chrześcijanom, że produkuje ich nie zdobywają sobie w Cesarstwie popytu takiego, jakiby posiadać mogły, gdyby wykonywaniem i dostarczaniem ich trudniły się ręce uczciwe i sumienia rzetelne. Kobięt kochających się w piękności stroju zapytać należy o uczciwość procederów, panujących w większych i mniejszych magazynach i pracowniach ubiorów damskich. W miastach litewskich, gdzie na 20 sklepów kolonialnych żydowskich, przypada jeden utrzymywany przez chrześcijanina, niektórzy kupcy chrześcijanie. w każdą sobotę podwyższają ceny towarów, czyli, raz w tydzień obciążają kundmanów swych daniną, wynikającą z jednodniowych, peryodycznie przypadających monopolów. Faktów podobnych powyższym, każdy człowiek dobrej wiary w pamięci i w otoczeniu swem, znajdzie mnóstwo. Nie twierdząc przez to, że w przemyśle chrześcijańskim niema firm i sumień czystych, przypomnieć tylko chcę, że są w nim i nieczyste, że tedy

nieczystość sumienia w przemyśle i handlu, nie jest monopolem przemysłowców i handlarzy żydowskich. Że natura monopolem tym żydów nie obdarzyła, świadczą o tem stosunki i, że się tak wyrazić można, przyzwyczajenia rządzące sferami przemysłowemi w krajach innych. Z większą daleko łatwością pisarz polski dowiedzieć się może dokładnie i szczegółowo o wszystkim, co dzieje się w krajach innych, niż o tem, co tyczy się kraju jego. Przyczyny tego różne, lecz jedną z nich jest najpewniej ta, że u nas, kółkiem ku ciemnym stronom społeczeństwa wskazujący palec skierować śmie, podlega zarzutowi plamienia własnego gniazda. W Anglii, w kraju słynnym z dumy narodowej, dość zresztą usprawiedliwionój, ten, kto tak czyni, nie uchodzi śnać za złego ptaka, skoro Herbert Spencer po napisaniu studyum o klasach handlujących angielskich, nie z powagi swój i dobrej sławy nie utracił. Nikt nigdy nie słyszał, aby poczytywano go za złego anglika; jednak pędzel, którym malował on tę grupę rodaków swych, umoczonym był nie w miodzie pochlebstwa, lecz w zdrowym a gorzkim piolunie prawdy. Dla nas, obraz ten bardzo nauczającym być może. Szkoda wielka, że imię myśliciela angielskiego, dla znacznej części czytającej publiczności naszój, jednoznaczem jest z imieniem Belzebuba. Szkoda, że inna jeszcze część tej publiczności, imię to wzięść może za nazwę przedpotopowego zwierzęcia. Gdyby nie święty lęk przed nauką i przedstawicielami jój z jednej strony, a z drugiej, gdyby nie gruba niewiedza, w której święty ów lęk nas utrzymuje, ogół nasz znalazłby studyum Spencera i posiadałby już te wnioski, które mnie z przeczytania go w korzyści przypadły.

Na obszernie streszczenie pracy tej miejsca tu nie mam. Wystarczą twierdzenia, fakty i cyfry główne. „Błę-

dnie wyobrażają sobie niektórzy, pisze Spencer, — jakoby w świecie handlującym, tylko niższe klasy dopuszczały się oszustw, wyższe, są także w znacznej części, godnymi nagany... Nieprawne praktyki wszelkiego rodzaju i pod wszelkimi formami, od drobnego oszustwa aż do istotnych kradzieży, ciężą na wyższych zarówno, jak na niższych sferach naszego handlu. Oszukaństwa niezliczone, kłamstwa w czynach i słowach, podstępny długo przygotowywane, oto co spotykamy wszędzie. Z pomiędzy postępów tych niektóre wyniesionemi są do stopnia instytucyi, niby noszącej nazwę „Zwyczaje handlowe” i, co więcej, znajdują jako takie gorliwych obrońców.. Najprzód przekupstwo i ajenci sklepów hurtownych otrzymują od fabrykantów i dają z kolei kupcom detalicznym łapówki pod różnemi postaciami: gotówki pieniężnej, biletów bankowych, dobrych obiadów, prowizyi spiżarniowych, kosztów win, klejnotów i t. p. A system ten zdobywania względów agentów firm wielkich przez fabrykantów i drobnego kupiectwa przez tychże agentów, za pomocą łapówek, jest tak rozpowszechnionym, że prawie powszechnym.

Następnie: oszustwo. Wiadomem jest, że zmysły wzroku i dotykania, w skutek doświadczenia pewnego szeregu umiejętnie uszeregowanych wrażeń, stają się na chwilę niezdolnemi do jasnego oceniania przedmiotów. Proceder ten zaciemniania i znieczulania zmysłów osób kupujących wybornie znanym jest subjektom sklepowym i bardzo żręcznie przez nich wyzyskiwanym. W sklepach bławatnych, zwyczajem jest ogólnym, rozwijać przed oczami kupującego sztuki materji w takiej kolei, aby wzrok jego zbłąkać i znieczulić na doświadczone wrażenia. W składach win i korzeni, podają oni do kosztowania takie produkty, które czynią podniebienie mniej czułym na wadliwość przed-

stawianych później. I tak we wszystkim. A wynikiem procederu tego jest sprzedawanie złych gatunków za dobre.

Następnie: kłamstwo. Obowiązkiem sprzedającego jest twierdzić przed kupującym wszystko, co tylko skłonić go może do nabycia towaru. W kupiectwie angielskiem istnieje przysłowie: „Głupiec tylko sprzedaje to, czego kupujący żąda.” Kupcy usuwanie z posad subjektów swych motywują słowami: „Kłamiąc, nie masz miny człowieka przekonanego.”

Następnie i oszukaństwa na wielką skalę, systematycznie i w porozumieniu fabrykantów z kupcami dokonywane. Przedmioty kupowane na sztuki, wiązki, pudełka i w tym podobnych zbiorowych postaciach, utrudniających natychmiastowe sprawdzenie liczby i miary, przedstawiają zawsze deficyt na niekorzyść kupującego. Sztuki materyi, nominalnie posiadające 36 jardów długości, posiadają jej realnie tylko 31. Motki niei albo bawełny nominalnie długich na jardów 12, przedstawiają realną długość rozmaita, od 8 do 5 jardów i jeszcze mniej. Tasiemki ze znakiem 9-ciu nitki szerokości mają ich 7, ze znakiem 7-iu pięć. Frędzle sprzedawane na kartonie, szerokie są na dwa cale u końca widzialnego a zwężają się dalej do jednego cala i mniej. Oto wyznaczenie jednego z fabrykantów. „Firma handlowa zamawiają u mnie sztuki wstążek 15-tu jardowe, z zaleceniem, aby na etykietach znajdowała się cyfra jardów 18-tu. Jeżeli odmówię sfalszowania etykiety wstążki moje będą mi zwrócone. Najwyższem ustępstwem, jakie od firm handlowych we względzie tym wyjednać mógłbym, jest wysełanie towaru bez etykiet.”

Fabrykanci i handlarze na wielką skalę, najniemilosierniej wyzyskują i gnębą współzawodników uboższych i słabszych. Potężny handlarz materyami jedwabnemi, z cy-

niczną otwartością opowiadając o wielkiej liczbie zgubionych przez siebie firm drobniejszych, dodaje: „można ich przez czas jakiś zostawiać przy życiu tak, jak to kot czyni z myszą; ale, sami oni są pewni tego, że ostatecznie zjedzonemi zostaną.”

Opis oszustw, dokonywających się w fabrykacji jednych tylko wyrobów jedwabnych, zajmuje kilka dużych stron. Kilka innych zawiera wyszczególnienie procederów nieprawych w fabrykacji i sprzedaży cukru, świec, taniach tkanin i t. p. Gdzieindziej jeszcze znajdujemy wiadomości o tem, że fabrykanci przez przekupionych agentów wykradają sobie wzajem wzory obić i materyi, że w terminologii przemysłowej istnieje wyrażenie: „konające końce,” które oznacza, że tkanina mająca kilka zwierzchnich jardów starannie wykonanych, dalej staje się coraz rzadszą i węższą, tak, że z początkowej szerokości np. 108 cali, zbiega do 80-ciu i t. d.

„Wszystkie powyżej przytoczone fakty są tylko prostymi wzorkami ogólnego stanu rzeczy, którego dokładny opis potrzebowałby najmniej grubego tomu.

„A jest to stan rzeczy tak dalece ogólny, że ze wszystkich stron sprawę tę rozpatrując, przyszedłam do przekonania, iż każdy wstępujący w przemysł i handel ma do wyboru dwie rzeczy: albo stosować się do procederów powszechnie używanych, albo opuścić zawód.”

Pierwszy, konieczny wniosek z obrazu tego: nie sami tylko żydzi skłonni są do popełniania w przemyśle i handlu nieuczciwości wszelakich. Mniej więcej oświecony czytelnik wie dobrze, iż w Anglii, żydzi w ogóle i żydzi handlujący w szczególności, przedstawiają względnie do potomków anglo-saksońskiej rasy procent tak drobny, że wspominać o nim nie warto. W dodatku i ten procent

jeszcze jest tam silnie wszczepiony w narodowość angielską, doskonale przejęty cywilizacją krajową, czyli doskonale zangielszczony. A jednak...

Jaki wniosek z obrazu przez siebie skreślonego czyni Spencer? Zanim odpowiem na pytanie to, sformułuję drugie. Jaki wniosek uczynionoby u nas, gdyby ktokolwiek, w podobnie dokładny sposób a ciemnych kolorach, opisał klasę handlującą naszą? Mielibyśmy do wyboru dwa wnioski. Jeżeliby w sposób taki opisano przemysłowców i handlarzy chrześcijan, wywnioskowanoby poprostu, że autor opisu jest złym ptakiem, może nawet odstępca sprawy publicznej a najpewniej krótkowidzem.

Jeżeliby zaś opis tyczył się żydów, zawołanoby: tak! dzieją się w przemyśle i handlu naszym rzeczy, o których słuchać długo nie można, bo uszy więdną, ale dzieją się one dla tego, że trudnią się tem żydzi! Gdzieindziej, inaczej. Wspomniałam już, że Spencer nie otrzymał w nagrodę swój pracy tytułu politycznego odstepcy. Lecz też nie wywnioskował on z opisu swego i nikogo zapewne w Anglii opis ten nie przywiódł do wniosku, że przemysłowcy i handlarze angielscy, popełniają nieskończone mnóstwo nieuczciwości, z nieskończonym mnóstwem form jej i wariantów dla tego, że są anglikami. Socyolog nie tak rozumuje. Przyczyny zjawiska, widzi on naprzód w ogólnej naturze ludzkiej, która poddana pewnym wpływom, pewne właściwości w sobie wyrabiać musi; następnie w naturze zawodu handlowego, który zawiera w sobie częstsze i potężniejsze pokusy; nakoniec, w pewnych właściwościach, można rzec, odwrotnych stronach cywilizacji, wzbudzających w ludzkości nadmierną żądzę wzbogacenia się—używania.

„Czy nieuczciwości te i podłości—pisze Spencer—uprawniają zdanie tych, którzy handel poczytują za zajęcie niskie i pogardy godne? Czytelnik spodziewa się zapewne, że bez wahania odpowiem: tak! Jest to omyłka. Odpowiedź taka nie byłaby sprawiedliwą. Zdaniem mojem, nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, że klasy handlujące są w gruncie rzeczy mniej warte niż inne. Wybierzcie na traf ludzi należących do klas innych, wyższych i niższych, najprawdopodobniej w tych samych postawieni okolicznościach, czynić oni będą to samo, co tamci... pilne poszukiwanie wykazałoby najpewniej, że mało jest klas takich,—jeżeli jeszcze jest taka choć jedna,—któreby wolnemi były od nieuczciwości wszelkiej, że *w stosunku do spotykanych pokus*, błędy ludzkie wszędzie są miary jednej. Zapewne, nie wszędzie są one tak niskie i tak grube; nie wszędzie mogą one być tak stałe i zorganizowane, bo zewnętrzne okoliczności nie skłaniają ich do stałości i zorganizowania się, albo ich nie dopuszczają całkiem. Lecz uwzględnwszy zastrzeżenia te,—wiele powiedziećby można na rzecz następnego zdania: klasy handlujące nie są same w sobie ani gorsze, ani lepsze od innych; są one wprowadzonymi w złe przyzwyczajenia przez okoliczności zewnętrzne.”

A więc nie u nas tylko i nie żydzi tylko. Wątpię, czy suma oszustw i szachrajstw, popełnianych przez żydów naszych, przewyższa tę, która zawiera w sobie obraz przez Spencera, na płótnie angielskiem i angielskimi farbami wymalowany. Że jednak u nas wszyscy wyrzekają i oburzają się, lecz nikt wyrzekań swych i oburzeń oprzecz nie myśli na gruncie zebranych i w statystyczny obraz ułożonych faktów i cyfr, nie podobna jest ani zaprzeczać, ani twierdzić stanowczo. Czy przecież ci, którzy przypuszczał-

na zresztą wyższość sumy tej umieszczają na szali żydów, zapytali kiedy naprzód historyi a potem naszej organizacji społecznej o przyczyny, które ją sprowadziły? Historya powiedziała im, że przez długie bardzo wieki, w czasie których Niemcy, Francuzi, Anglicy i inne narody cywilizacyą naszą objęte, trudniły się rolnictwem, wojną, uprawą nauk i sztuk, polityką, administrowaniem krajów swych i handlem także, Żydzi tylko i wyłącznie handlowali; że zatem pozbawionemi oni byli wielu wpływów wywieranych przez zawody inne a wystawionemi na wszystkie wpływy swego wyłącznego zawodu. Dla czego tak było? Nie zamierzylam kreślić tu ani nawet najpobieżniejszego wykładu historyi. Że zaś znać ją musimy, jeśli mamy na prawdę rozwiązywać nasze kwestye społeczne, i dla czego, albo nie znamy jej, albo nadzwyczaj mało ją znamy? o tem, potem. Co się zaś tyczy organizacji społecznej, w tej wyraźnym jest fakt, że w przemyśle i handlu naszym Żydzi stanowią większość ogromną. Znowu daje się tu uczuć dotkliwy brak statystyki krajowej. Cyfrę pewną zastąpić wypada chwiejnym wyrazem: ogromna. Nikt przecież nie zaprzeczy temu, że w wyrazie tym przesady nie ma. Prostim zaś wynikiem ogromnej większości Żydów w przemyśle i handlu naszym jest to, że usterki przeciw uczciwości i moralności przez nich popełniane, więcej w oczy biją, niż takież usterki małej liczby przemysłowców i handlarzy chrześcijan. Gdyby w przemyśle i handlu liczba chrześcijan i Żydów była równoznaczną, mawialibyśmy: handlarze nieuczciwi! ponieważ zaś jest inaczej, mawiamy: Żydzi nieuczciwi! Czy zaś idealnie i bez zwały dzialoby się w handlu, gdyby trudnili się nim przeważnie chrześcijanie, spostrzeżenia i doświadczenia na naszej niwie dokonywane, studyum Spencer'a o Anglikach i fakty

takie jak np. niedawne a słynne i olbrzymie oszustwo francuzkiego i arcy-katolickiego banku Union-Generale, wątpić pozwalają. Nie wątpić o tem będzie ten tylko, kto wyobraża sobie, żeśmy z inną i daleko lepszą gliny ulepieni, niż Francuzi i Anglicy, albo, że rozwijaliśmy się pod szczęśliwszemi, niż narody te wpływami. Chyba, że tak.. Nie mogę przeszkadzać ludziom, aby uszczęśliwiali się wyobrażeniami takimi, ale dla dobra kraju mego pragnę, aby takich szczęśliwych było w nim jak najmniej. Pomiąm wiele podrzędnych punktów, okrytych różnemi odcieniami tego samego zarzutu. Z pomiędzy przeważnie obarczonych tym zarzutem warstw ludności ubogich i zupełnie ciemnych, stają obok wzbogaconego i względnie ucywilizowanego Żyda. Nazywa się on Geldhab; zjawia się bardzo często tak w życiu, jak w komedyi, lecz w życiu daleko mniej niż w komedyi rozśmiesza i bawi. W stosunkach życiowych rozśmiesza on i bawi też niekiedy, częściej jednak niecierpliw i do zżymania się na Żydowską pychę i arogancję zmusza. Nie zaprzeczając bynajmniej istnieniu pychy tej i arogancji, bardzo śmiesznej lub bardzo nieznośnej, probuję tylko określając je przymiotnik *żydowska*, zmienić na inny. Mniemam, że spostrzeżenia czynione w społeczeństwach innych niż Żydowskie, doradzają mówić: pycha i arogancja *parwenijuszowska*. Tu trzeba koniecznie uczynić zastrzeżenie bardzo ważne. W zasadzie zdobywanie fortuny i społecznego znaczenia przez własną, samodzielną pracę, szlachetną rzeczą będąc, uszlachetnia. Ludzie, którzy życiową karierę z pewną sumą posiadanej już oświaty rozpoczynawszy, przebyli ją ręką w rękę z surową pracą i przez taką pracę na społeczne szczyty wyniesionemi zostali, dorobkiewiczami będąc, przedstawiają sobą gatunek ludzi najlepszy. Skromność i prostota są

właśnie cechami ich, nabytymi w twardej szkole myśli, czynu i cierpień, nierozłącznych z życiem rozsądnem i czynem. Ale istnieje inna kategoria dorobkiewiczów, kategoria złożona z tych, którzy bez oświaty i nauki żadnej, lub z bardzo małą i bardzo źle skierowaną jej dozą, wypadkiem lub dzięki jednej, wyłącznie w nich rozwiniętej władzy umysłowej, trafili na wartką falę powodzeń. Z trudem niewielkim i jednostronnym, na fali tej płynąc, przybywają oni ku brzegom, względnie do umysłowej i moralnej wartości ich zbyt wysokim, i osiadają na nich pijani, zrządzoną im przez życie wielką niespodzianką. Dorobkiewiczów takich, umysłowo ciemnych, moralnie zepsutych, towarzysko śmiesznych i zarazem nieznośnych, społeczeństwo każde ilość pewną posiada. Już starożytny Rzym znał wyzwolenców tych, którzy ciała swe zakuwali w drogocenne metale, a jedną ręką częstując biesiadników słowiczami mózgami, drugą od ust domowników i klientów odejmowali garście kukurydzy, zupełnie tak, jak Geldhab nasz częstuje księcia swego wybornymi winami, a pozostałe w kieliszkach resztki ich do butelki zlewać rozkazuje. A kiedy pycha wyzwolénca rzymskiego puszyła się i dęła obok wyniosłej dumy potomka Scypionów, dla podtrzymania jedynej podstawy jej: bogactwa, do koła brzegów włoskich pływały okręty jego, naładowane niewolnikami, na targ wiezionymi. U stołu ze słoniowej kości łoże mieniące się purpurą i fioletkami zalegając, o historii i filozofii, o poezyi i sztuce bredził on zupełnie tak samo, jak bredzi Geldhab, dysponujący genealogiczne swe drzewo lub francuzki Jourdain, biorący lekcję filozofii i nie mogący wyjść ze zdumienia, że lat czterdzieści już mówi prozą. Francuzki Jourdain tak jest podobny do naszego Geldhaba, że podobieństwo to świadczy wybornie o sprawiedliwości czy niezłomności

praw natury, które bezwzględnie na pochodzenie człowieka, z jednych warunków i jednych wpływów, jednostajnie wypracowują wyniki. Gdyby Al. Fredro posądzonym być mógł o naśladowanie, moglibyśmy przypuścić, że pisząc Geldhaba, przed oczami trzymał rozwartą komedię Moliéra. O to jednak, talent ten ze zbyt dowiedzioną oryginalnością, swojskością i energią, posądzonym być nie może. Nie Fredro naśladował Moljera, lecz natura zawsze i wszędzie naśladuje samą siebie. W wieku 17-ym przez usta wzbogaconego francuzkiego mieszczanina wołała ona: „lokaje moi! obaj moi lokaje!” W wieku 19-ym przez wzbogaconego żyda zawołała „liberya moja!” W serce pierwszego wlała żądę spokrewnienia się z margrabią, wyrażającą się słowami: „córka moja, na złość wszystkim, zostanie margrabiną, a jeśli mię rozgniewacie uczynię ją księżną!”—piers drugiego napelniła chciwością na księżeciego zięcia, chciwość tę wypowiadając w słynnym monologu: córka księżna a mój zięć księżciem.

„Ja teściem księcia, księżę, księżna mem dziecięciem.”

Pomiędzy francuzem Jourdainem a żydem Geldhabem przeprowadzićby można paralelę ścisłą; jeżeli zaś Geldhab przedstawia sobą typ wydatniejszy, bardziej różnostronny, to tylko dla tego, że komedia Fredry jest bardziej skończonym, doskonalszym dziełem sztuki niż komedia Moliéra, zepsuta bawidłami i nieprawdopodobieństwami stworzonymi ku lepszej zabawie królewskiego dworu. Grunt sam obu bohaterów komedyi identyczny zupełnie. Identycznym też z Jourdainem i Geldhabem jest grunt dorobkiewiczów polaków, figurujących w wielu powieściach polskich. Przytoczę tu pierwszy lepszy przykład, na pamięć mi przychodzący: wybornego prezesa, ojca uroczej Kamilli z Kollokacyi Korzeniowskiego. Ten wprawdzie urodził się już

szlachcicem, ale u początków życia ani śnił o bogactwie i prezesowstwie. Pierwszego dorobił się łatwemi i wielce wątpliwą ucziwością procederami, a za pierwszym przybyło drugie. Siedzi sobie tedy tłusty pan prezes na aksamitnym fotelu i od rana do wieczora, w znak niesłychanego zadowolenia z samego siebie, wielkimi palcami rąk młynka na brzuchu kręci. Córki nie uczyni za nie żoną niezamożnego szlachcica. Jak Jourdain i jak Geldhab chce ją użyć za narzędzie dla dostarczenia mu świetnej koligacji, jedyną ingrediencyi wielkości, której pysze jego jeszcze nie dostaje. W powieści innej tegoż pisarza (Spekulant) szlachcic dorobkiewicz napelnia kominki i stoły swoje porcelanowymi figurkami, o których prawi archeologiczne brednie, podobne do genealogicznych wywodów żyda Geldhaba i lekiej filozofii francuzkiego Jourdaina. Natura ludzka i kształtujące ją wpływy świata, zajęć, zwyczajów! Natura ludzka wszędzie i zawsze popycha człowieka do drapania się pod górę i do nadymania się pychą, gdyż stoi na górze. Wyzwoleńcy rzymscy, pyszni bogactwem swem, dęli się obok scypionidów, chodzących na koturnach swego pochodzenia. Nie mamyż my Scypionidów naszych? Wyśmiewając i potępiając pychę wzbożonych żydów, nie wyśmiewamyż i nie potępiamyż w rozmowach, powieściach, komediach dumy i zarozumienia tych, którzy urodzili się bardzo bogatemi i którzy noszą nazwiska uświetnione przez historię? co więcej,—nie mamyż licznęj gromady takich, którzy ani urodzili się bardzo bogatemi, ani imion przez historię uświetnionych nie noszą, lecz są tylko naśladowcami dumy i obyczajów wielkich bogactw i historycznych imion? Jeżeli Scypionidom naszym wiele zarzucać i wyrzucać można, to jednak nie jedno w nich uniewinnić albo pochwalić wypada. Lecz Epi-

gonowie Scypionidów—to klęska społeczna i śmieszność towarzyska, która tych tylko nie bije w oczy, którzy w sto lat choćby po narodzeniu swem ślepemi być muszą. Co do mnie, przedstawiam czytelnikom do wyboru dwa indywidua. Z jednej strony, dorobkiewicz żyd, wydymający tłuste ciało, aby zajęło sobą jak najwięcej powierzchni kuli ziemskiej, prawiący smalone duby połamaną z niemiecka polszczyzną i dla utrzymania pod stopami gruntu bogactwa wykonywający na giełdzie lub innych tego rodzaju instrumentach zgrzytające melodye szachrajstw; z drugiej strony, utracysz półpanek, sztywnie wyprężający znużniałą w rozpuście postać, sepleniący także smalone duby po francuzku normalnie lub z francuzką, gdy inaczej niepodobna, a dla zrównania się z panami trwoniący mienie tych, którzy mu ufają i którzy, gdy dziedzictwo jego przeleci w ręce cudzoziemca, nad pokrzywdzeniem swoim, a nad szachrajstwem jego, zawiodą zgrzytający lament przekleństwa? Wybierajcie! Albo raczej, uczynicie tak, jak ja czynię, to jest, nie wybierajcie żadnego, lecz wiedźcie, że pycha, pycha zła i głupia jest tu i tam, tu i tam prowadząc za sobą wszystkie grzechy główne, których jest matką: chciwość, oszustwo, pomiatanie godnością człowieczą, śmieszne pretensye żaby, usiłującej dorównać wołowi. Po między tu i tam, są tylko różnice form, w jakich obiawiają się grzechy główne. Formy te dla jednego mogą być wstrętniejszemi i śmieszniejszemi tu, dla innego tam, zależy to od stopnia i kierunku smaku, od przyzwyczajień i uprzedzeń. Lecz pod powierzchnią wszelką, głupstwo głupstwem i grzech grzechem pozostaje. Nakoniec faktem jest bardzo zrozumiałym, że im z głębszych nizin wzdargy i nędzy społecznej, fala powodzeń wyniesie człowieka na wyżyny bogactwa i znaczenia, tem więcej upajającą jest

dla niego ta niespodzianka; porównywając to czem był, z tem czem się stał, skłonny on jest do ustawicznego dziękowania rozumowi własnemu, za to, że stał zeń ślinę wzgardy ludzkiej a okrył go natomiast purpurą dostojenstw. Otóż żyd wzbogacony jest właśnie człowiekiem, który dźwignął się z nizin najgłębszych,—długie stulecia trudniły się kopaniem tych nizin. Cywilizacya nowożytna, od niedawna i bardzo leniwie zajęła się równaniem ich z poziomem otaczających gruntów. Chłop na niskim stopniu społecznej hierarchii umieszczony, ma po swój stronie szanowane tradycye kmiecie, skrucę wyższych sfer społecznych za popelnione przeciw niemu grzechy, nadewszystko: tożsamość pochodzenia i religijnej wiary. Tradycye żyda europejskie, przypominają mu same wyłączenia i poniżenia, które dotąd jeszcze, szczupłą tylko ilość sumień ze snu spokojnego budzą, a rasowym i wyznaniowym różnicom towarzysząc, w formach różnych wdzierają się w teraźniejszość. Nie dziw więc, jeżeli człowiek, który najwięcej miał do zwyciężenia, najsilniej upoi się swoim zwycięstwem; jeżeli ten, który w szpiku kości swoich nosi bolesne wspomnienia upokorzeń, aż do szpiku kości przejmie się radością swój dumy. Że bogactwa nabyte na drogach wątpliwój prawości albo i stwierdzonej nieprawości, poniżają nie wywyższają, tego pojąć nie może umysł jego jednostronnie wyćwiczony i skierowany. Ci z pomiędzy żydów, którzy na wyższe stopnie społeczne wstąpili z oświatą, i przez oświatę, na równi z innymi oświeconymi ludźmi, nie ulegają upojeniu swych powodzeń. Ale wielką omyłkę tamtego, sprytnego bardzo i szczęśliwego lecz nieoświeconego finansisty, spekulanta, podtrzymują i wzmagają wszyscy, którzy wyśmiewając i nienawidząc go w duszy, ciała swe przed bogactwem jego w niskie i giętkie ukłony

zginają. A takich jest mnóstwo. I oni to, bezwzględni czciciele złotego cieleca, potęgując w sercach poniżonych żądze bogactw, wydymają pychę tych, którzy już wywyższyli się przez bogactwo.

Trzecim i najcięższym zarzutem czynionym żydom, jest odrębność, wyrażająca się strojem, mową, fanatyzmem religijnym, organizacyą wewnętrzną a czyniąca ich w organizmie społecznym ciałem obcym i wielustronnie szkodliwym. Zarzut to jest nietylko najcięższy ze wszystkich, ale jedyny, którym nie rozmijając się ze sprawiedliwością, specjalnie żydów obarczyć można. Naturalnie obarcza on w pełni tylko nieoświecone masy żydowskie. Stopień słuszności jego zmniejsza się w miarę posuwania wzroku, od warstw ludności najciemniejszych ku najoświeconszym. Żaden oświecony żyd nie różni się już w ubiorze i mowie ze współobywatelami swemi. Żaden oświecony człowiek, do jakiegokolwiek plemienia należący, fanatykiem religijnym być nie może, i jeżeli nim pozostaje, składa tylko dowód, że oświata jego jest pozorna. Pomiedzy żydami, zjawisko, to wynikające z przyczyn wielu skomplikowanych, tem rzadszem bywa, że religijny fanatyzm ich taje z wielką łatwością pod promieniami oświaty. Znikanie więc odrębności żydowskiej postępować musi równolegle z rozpowszechnianiem się pomiędzy nimi umysłowego i towarzyskiego ukształcenia. Rzecz to zresztą, jak mi się zdaje, ogólnie uznana i zjawia się tylko obok niej niezmiernie ważne pytanie: jakimi sposobami wielka siła oświaty zwalczać ma wielką też siłę odrębności, wyrobioną w przymusowym rozwodzie z oświatą, w którym przez długie wieki żydów utrzymywano? O zapytaniu tem i możliwych na nie odpowiedziach — później. W tem miejscu koniecznym jest zwrócenie szczególnej uwagi na

punkt zarzutu tego, na którym znajdujemy wyraz: nieobywatelskość. Niestety! zupełnie sprawiedliwie spada on na ogromną większość ludności żydowskiej; bardzo też szkodliwie wpływa na usposobienie względem niej tych nawet z pomiędzy chrześcijan, których wolnomysłność pobłażliwie przesuwają się po wszelkich innych objawach ich odrębności. Wylączywszy naturalnie grupę żydów, całkiem już w cywilizację krajową wszczepionych i których, zdaje mi się, obarczać zarzutem nieobywatelskości nikt nie ma prawa ani chęci, masy ludności żydowskiej nieoświeconej lub trochę tylko oświeconej, nie okazują ani dbałości o interes kraju, ani zamilowania w tradycyi, mowie i obyczajach jego. Jeżeli jednak zechcemy rozszerzyć nasz krąg widzenia i okiem, wolnym od złudzeń spostrzedz to, co na tym samym szczeblu hierarchii społecznej dzieje się obok żydów i niezależnie od nich, ujrzymy, że nie oni jedni znajdują się w tym zawiązkowym stanie politycznego ukształcenia. Znajduje się w nim także większość naszej ludności kmieć, która pomimo jedności pochodzenia i wyznania, łączącej ją z wyższymi warstwami społeczeństwa, nie tylko obywatelskich cnót nie pełni, lecz najogólniej, o istnieniu ich wcale nie wie. Smutna ta prawda zwiększa się w miarę, jak po linii przedstawiającej zamożność i oświatę kmiecia, od szczytu jęj posuwamy się do jęj spodu, i od miejsc sąsiadujących blisko z głównymi ogniskami oświaty naszej, postępujemy ku oddalonym odcinkom. Cóżby ta nieobecność w ludzie naszym pojęć i cnót obywatelskich oznaczać miała? Czy pierwszej przyczyny jęj szukać nie należy w długo-wiekowym usunięciu ludu od praw i przywilejów obywatelskich? Czy druga przyczyna jęj nie spoczywa w tem, że dbałość o interesy kraju i czynne, często nawet ofiarne służenie im, wykwiąć mogą

tylko na gruncie, długo i dobrze uprawianym przez cywilizację? Wątpić wypada, aby nieoświecony i srodze krzywdzony chłop francuzki z XVI i XVII wieku nosił w sercu i zrozumieniu taką dbałość o wielkość i pomyślność Francyi, jaką odznaczać się zaczął od czasu, gdy koniec wieku XVIII nadał mu nazwę i prawa obywatela. Twierdzić można na pewno, że ciemny jeszcze, zabobonny, w kąsie ziemi swęj wszystko swoje widzący mieszkanięc pirenejskich podnóży, nie mógłby zdobyć się na taką energię i oporność, jaką okazała oświecona, przemysłowa, mnóstwo ognisk oświaty posiadająca ludność Alzacyi. Chłop czeski w proporcyi $\frac{99}{100}$ czytać po czesku umięjący, pełen tradycyi opowiadających mu o udziale w religijnych i politycznych zatargach przyjmowanym przez przodków jego, stały czytelnik dzienników w stolicy kraju wychodzących, obyczajami i zwyczajami niezbyt oddalony od obyczajów i zwyczajów inteligencji krajowej; przesiąknięty duchem demokratyzmu — przedstawia istotną i świadomą siebie siłę polityczną. Tylko plemiona pierwotne i narody, od szczytu do podstaw cywilizowane, łącznie i spójnie działać mogą, pierwsze, zarodkowy patryotyzm okazują bronięciem siedlisk swych z zajądłością zwierzęcą, sposobami zbliżonymi do tych, które naturalisci niejednokrotnie spostrzegali w organizujących się w celach obronnych zwierząt, popychani motywami, zbliżonymi wiele do motywów rozkazujących zwierzętom, bronić obranych pastwisk lub bezbronną dziatwę. Drugie, z pobudek wznioślejszych i bardziej subtelnych, działają środkami daleko więcej skomplikowanymi, niezmiernie trudniejszymi do zrozumienia i do wykonania. Przedmiotami ukochania są tu nie tylko zasoby żywności i jednostki, obsiadujące ognisko domowe, ale wspomnienia, pragnienia, idee, wysoko w sfer-

rach abstrakeyi pływające, a dla człowieka ciemnego niewidzialne,—wyroby prac i dążeń wiekowych, takie jak: praca, język, piśmiennictwo, sztuka, obyczaj, całkiem człowiekowi ciemnemu nieznanne lub obojętne. I zamiast jednodniowej walki orężnej, pobudzonej apetytem do krwi i łupów, toczy się tu ciągle, nieprzerwana, mozolna praca, gruntem której są umiejętności wszelkie, pobudką obowiązek a jedyną nagrodą ofiar czynionych z terażniejszości, nadzieja przyszłości lepszej. Patryotyzm taki uczuwanym, rozumianym i pełnionym łącznie i spójnie przez klasy społeczeństwa wszystkie może być tam, gdzie wszystkie one wstąpiły już w tę samą parę cywilizacyjnego rozwoju, — gdzie, jakkolwiek jedno z klas przodują innym, prowadzeni, zdolni są zrozumieć dążności i ukochać cele prowadzących. Lecz są miejsca, nad którymi panują dwa geniusze, dwu różnych faz rozwoju ludzkości. Z uderzeń się walczących ich skrzydeł, tryskają deszcze strzał, niosących w serca ludzkie ilosy społeczne, bóle i burze. Miejsca te przedstawiają widok szczególny: robót ukończonych już na punktach jednych a nie rozpoczętych na innych, przestrzeni oblane światłem i takich, które toną w grubych ciemnościach. Mieszkańcy przestrzeni oblane światłem są tam bardzo nieszczęśliwi, nieszczęśliwi w najdroższych interesach i najsilniejszych przekonaniach swoich. Widzą oni jak prace ich, wykonane przy świetle, pożerają ciemności, jak złota nie ideału, na której zawiesili całe swe życie, słabą jest i do zerwania łatwą, bo mało rąk ją przedło i mało sere do niej przyłgnęło. Niema na ziemi męczarni większej nad męczarnią wodza, który umie zwyciężać i radby życiem okupić zwycięztwo a patrzeć musi jak armija jego usypia ciężkim, leniwym snem i słyszeć musi jak wszystkie hasła i pobudki jego lecą próżno, nad glo-

wami śpiących. Nie dziw, o! nie dziw, jeżeli wódz ten, krzykiem złorzeczenia uderzy w te śpiące głowy. Lecz dobrze jest, jeżeli wtedy wielki geniusz filozofii umie złorzeczące ramię jego i rozkaże mu myśleć nad tem: dla czego ta armija śpi? Z rozmyślań tych wyjdzie on może smutny, ale nie nienawidzący. W rozmyślaniach tych ukaże się mu surowa postać historii, z żelaznym łańcuchem przyczyn i następstw w dłoniach, otoczona orszakiem dziejowych przestępstw i kar. Powie mu ona, że pokolenia ludzkie dźwigają na barkach swych odpowiedzialność za czyny odległych w przeszłości pokoleń, że od tej odpowiedzialności, od tej niezłomnej solidarności wieków, naród i wiek żaden wolnym być nie może. Powie mu ona, że zbiera on teraz to, co zasiała przeszłość a przyszłość zbierać będzie plony jego siejby.

Tak w ciemnych masach ludu naszego, jak w ciemnym tłumie żydowskiej ludności, przychodzi nam siać to, czego nie zasiały wieki minione. Obywatelskie pojęcia, uczucia i dążenia nie istnieją w nich, bo istnieć jeszcze nie mogą, bo przyjdą, przyjsie muszą wraz z przyzwyczajeniem do brania współdziału w obywatelskich prawach i godnościach. Obie te grupy społeczne od bardzo niedawna dopiero zrzuciły z bark swych gniołące je długo ciężar poniżenia, od bardzo niedawna otworzyły się przed niemi na oścież przybytki umysłowego światła. Dwa dziesiątki lat nie mogą zniszczyć roboty kilku wieków. Nie nienawiści tu potrzeba, nie złorzeczeń ani wzgardy, lecz przeciwnie filozoficznej wyrozumiałości, życzliwej pomocy, cierpliwego oczekiwania na wyniki wytrwałej pracy. Praca ta względem żydów i łatwiejszą jest i trudniejszą, niż względem chłopów. Ułatwia ją bystrość umysłowa żydów, ruchliwość ich i częstsze, liczniejsze stykanie się z oświeco-

nemi klasami na polu interesów różnostronnych, utrudnia różność języka i wyznania, zaciekłość religijna, spotykająca się z takąż zaciekłością strony drugiej, nadewszystko zaś, wiekami wyrobione, niechętnie i wzgardliwe uprzedzenie, które wśród warstw oświeconych, w stosunku do chłopów zniknęły całkiem już prawie, w stosunku zaś do żydów trwają w mniej silnem niż dawniej, lecz w silnem jeszcze nateżeniu. Mamy prawo i nawet obowiązek spostrzegać w żydach brak obywatelskich uczuć i dążeń; mamy prawo żądać od tych z pomiędzy nich, którzy już zrozumieć je mogą, aby dopomagali nam w zasiewaniu ich, pomiędzy temi, którzy jeszcze ich nie rozumieją; mamy prawo walczyć z odrębnościami, ilekroć one budując pomiędzy nimi a oświatą mur przegrody, tamują zbliżanie się ich ku poznaniu i miłowaniu obywatelskich obowiązków. Ale nie mamy prawa potępiać żydów, jako takich, za to, czemu, pod wpływem wiekowych przyczyn nie ulegli nie, jedni tylko oni; nie mamy prawa twierdzić, że żyd, jako taki, dobrym obywatelem kraju być nie może; nie mamy prawa wierzyć w kaprys natury, która wytworzyła lud — potwór i nam go w podarunku przyniosła. Część podarunku tego rozsiała ona przecież pomiędzy ludy inne, a są takie, które się na to nie skarżą. Jeżeli chwilę zastanowimy się nad tem, pojmiemy z łatwością, iż nie skarżą się one na to dla tego, że przez ostatnie lat sto orały grunta swoje wszystkimi plugami, wykutemi przez nowożytne pojęcia prawne, ekonomiczne i naukowe. Uprawa ta, dała im poprawne gatunki społecznych plonów. My, od lat stu, więc przez czas najwyższych ruchów ludzkości naprzód... Lecz jeżeli dowodzi to, że istnieją na ziemi tamy, wstrzymujące bieg postępu, nie dowodzi istnienia plemion — potworów, plemion

niepoprawnych, plemion niezdolnych do sięgania ku szczytom cywilizacyi.

Pominę wiele innych zarzutów, czynionych żydom, a które są mniej lub więcej ważnemi odcieniami już wymienionych. Są one też wszystkie mniej lub więcej słusznemi, lecz tak jak tamte spadać nie mogą specjalnie tylko na żydów, ani wyprowadzonemi być powinny ze specjalnej natury żydowskiej. Te i tamte, wymienione i pominięte, przedstawiają sobą przywary i ułomności właściwe ogólnej ludzkiej naturze, dające się odnaleźć w różnych stopniach i pod różnemi formami w łonie plemion i grup społecznych innych. Jeżeli zaś niektóre z nich silniej piętnują ludność żydowską i w większem wśród niej niż gdzieindziej znajdują się nateżeniu, to większą wybitność tego piętna i siłę tego nateżenia przypisać wypada przyczynom dziejowym i społecznym, z których zmniejszaniem się i znikaniem, zmniejszać i znikać one będą.

Zatrzymam teraz przez chwilę uwagę czytelnika na zaletach żydów, wnioskach najpowszechniej z nich wyprowadzanych i tych, do których wedle mnie, wieść one powinny.

Niewiele jest pomiędzy nami takich, którzyby nie przyznawali, że żydzi, obok brzydkich wad nieuczciwości, pychy, odrębności i nieobywatelskości, posiadają w plemiennej naturze swęj zalety takie, jak: przemysłowość, zapobiegliwość, oszczędność, wielkie zdolności do finansowych obliczeń i działań, umiejętność organizowania się w ciała spójne z częściami dobrze uczuwającemi solidarność swą i pełniącemi związane z nią czynności współzucia i współpomocy. Wszyscy prawie uznają w żydach cechy te, lecz nie wszyscy zgadzają się z tem, aby były one dobrami ich przymiotami, to jest, aby to, co gdzieindziej niezmiernie

jest pochwalanem tu na pochwałę zasługiwało i to, co gdzieindziej przedstawia wynik wysokiego uspołecznienia, tu przedstawiać mogło materiał do budowań społecznych przydatny i pożądany. O tych dodatnich stronach żydowskiego plemienia mawiamy zwykle z przekąsem, bo jak twierdzimy, na złe nam one wychodzą. Racya niedobra. Umysł krytyczny, w rozbiórce przedstawiającego się do ocenienia przedmiotu, nie wychodzi z punktu osobistych interesów. Obiektywność, czyli spoglądanie na przedmiot z bezosobistego stanowiska, wymaganą już dziś jest nawet w powieści. Czyliżby socjologia miała we względzie tym na niższym stopniu rozwoju pozostać? Przemysłność i zapobiegliwość żydów przeradza się często w chciwość bez skrupułów, w umiejętność wyzyskiwania innych klas społecznych. Prawda to niezaprzeczone, lecz wdzięczną będącemu, kto mi ukaże tę ziemię obiecaną, ten naród szczęśliwy, w którymby światła istniały bez cieni. Człowiek każdy i naród każdy posiada wady zalet swoich. Ilekroć silna wola przerodzi się w upór, dobroć serca w słabość charakteru, entuzjazm w szal, poetyczność w marzycielstwo, ostrożność w nieruchomość, odwaga w zuchwalstwo i t. d. tyle razy przymiot dobry przeradza się w zły. Metamorfoz takich ludzkość cała jest pełną. Nie idzie zatem, aby siła woli, dobroć serca, zapał, poetyczność, ostrożność, odwaga etc. same przez się dobrymi przymiotami nie były. Należy tylko uprawiać je tak i taką atmosferą otoczyć, aby stworzyć się mogły jak najmniej w odpowiednie im wady. Przemysłność i zapobiegliwość właściwe żydom, wyrobione w nich przez długie wieki egzystencji niezmiernie utrudnionej a w jeden wyłącznie kierunek pchniętej, są same przez się siłą wytwórczą pożyteczną i pożądaną w nowożytnym społeczeństwie każdym. Aby zaś przeradzały się

one w chciwość i nieprawne wyzyskiwanie o tyle tylko, o ile ogólna natura ludzka i pewne wyniki cywilizacji naszej do przeradzania się takiego je skłaniają, o ile przeradzaniu się takiemu ulegają one w plemionach i krajach wszystkich, trzeba dać im odpowiednią uprawę i atmosferę. Uprawą tą i atmosferą nie może być nic innego, jak oświata i równiejszy niż dotąd pomiędzy różnymi grupami społeczeństwa podział prac. Jak w błędnem kole, z jakiegokolwiek punktu w sprawie tej wychodzimy, niezbędnie spotykamy się z wyrazami: oświata i sprawiedliwość.

Umiejętność żydów organizowania się w dobrze spójne i jednomyślnie działające ciało, szkodliwą nam jest teraz, bo we wnętrzu spójnej tej i jednomyślniej organizacji tkwi obojętność dla interesów ogółu a czasem i pewien względem nich antagonizm. Lecz usuńmy na chwilę z przed oczu interesy swoje a zdolność ta do współczucia i współpracy, ta siła braterstwa związanego w walkach niedoli, okaże się przymiotem pięknym, tak w pracy uspołeczniania się, jak w walce o byt bardzo pożądanym. Interesy swoje, na chwilę tylko, w celu wyrobienia w sobie obiektywności sądu, usunąć z przed oczu możemy. Natychmiast potem wrócić do nich winniśmy. Myśląc zaś o interesach swoich, nie możemy nie przyznać, że przyjęcie w moralną ekonomię społeczeństwa naszego żywiołu, posiadającego zdolność organizowania się i solidaryzowania, musi sprowadzić dla nas korzyści bardzo znaczne. Idzie o to, aby zdolność ta wystąpiła z odrębnego koryta, którem płynie dotąd, aby zamiast mącić zasilala rzekę wspólnego życia. Zająć tu może wątpliwość, czy żydzi, tracąc odrębność zachowają organizacyjną zdolność? Zdaje mi się, że ręczą za to wysoce rozwinięte

w nich praktyczność i wprawa do czynności, wykonywanych przez wieki w celach obronnych. Różnica w tem, że nie będą oni jak teraz organizować się tylko pomiędzy sobą, lecz pracę organiczną ułatwią społeczeństwu, któremu była ona zawsze i jest dotąd bardzo trudną.

ajnot
 Bardzo trudnemi dla nas do zdobycia i wykonywania są te właśnie wszystkie zdolności, któremi najbardziej odznaczają się żydzi. Cechy plemienne z jednej strony a historia z inną, wytworzyły w nas pewien rząd sił i pewien rząd niedolności, a są niedolności, które w czasach naszych, w wysokię mierze warunkują byt narodów i do wysokiego stopnia decydują o ich losach. Żyjemy w epoce niezmiernego rozwoju przemysłu; mało rozwinięta przemysłność nasza obniżać musi w sposób szczególny pozycję naszą na rynku europejskiej konkurencyi. Żyjemy w czasach, które moralnym i umysłowym postępem dały za podstawę materialny dobrobyt; słaba zapobiegliwość nasza i pewne nawet dobre przymioty charakteru naszego, utrudniające nam oszczędność, sprowadzają powolność i kruchość ekonomicznych i finansowych robót naszych. Okoliczności pewne, rządzące istnieniem naszym, sprowadziły dla nas wyjątkowo nakazującą potrzebę prac organicznych, dokonywanych przez dobrze spojone, solidarne z sobą siły społeczne; potrzebę tę dostrzegliśmy jasno i przyjęliśmy ją za programat dla dążności naszych, lecz, czyż sposoby jakimi pełni się ten programat kogokolwiek z nas zadawalniają w zupełności? Jakiż ztąd wniosek? Ten chyba, że pewne przymioty żydowskie, wnikające w organizm nasz wniosłyby weń zdolności, nam szczególnie potrzebne, bo posiadamy ich, względnie do niezmiernych potrzeb naszych, sumę niezmiernie małą. Ze strachu przed brzydkimi przymiarami, zrzekać się pięknych przymiotów, nie powinniśmy.

Naprzód powiedzmy sobie, że są to przywary ogólnie ludzkie, które zapewne u żydów znajdują się w większem niż gdzieindziej natężeniu, od których jednak najpewniej i my wolnemi całkiem nie jesteśmy. Następnie zważmy, że narodowy charakter nasz, mocą przymiotów swoich i samych nawet wad swoich przymiotów, zawsze do stopnia pewnego tępić będzie zbytne zaostżenia i tłumić zbytnią wybujałość cech takich, jak: przemysłność, zapobiegliwość, oszczędność. Nakoniec i nadewszystko wierzyź, wierzy tak, jak wierzą inne narody w dobroczynną, wielką potęgę światła, światła krzesanego przez naukę i wszystkie umysłowe i społeczne wyniki jęj postępów przy świetle tem, jak złe sny minionęj nocy, rozpraszać się będą straszne metamorfozy z enót i zalet ludzkich czyniące występki i wady. Przy świetle tem znikną drogi puste i drogi przedludnione, sprowadzające tu ciszę śmierci, tam duszący ścisisk w jeden kierunek pchniętego życia. Przy świetle tem oczy, które dziś w ziemię tylko patrzą, potrafią spojrzeć w górę, a te, które przywykły nazbyt spoglądać w obłoki, spostrzegą, że do wzniosłych ideałów prowadzą często poziome drogi ziemskie. Ale i do szybszego rozpalenia światła tego żydzi mogą nam być przydatnemi bardzo. Posiadają oni nietylko przyznawane im ogólnie finansowe zdolności, ale i inne jeszcze, te, które czyniły ich gorliwemi uprawiaaczami nauki, ile razy klucz fanatycznych wyłączeń nie zamykał przed niemi wrót ich przybytków. Nie zamierzyłam kreślić tu ich historii, oszczędnie więc tylko przytoczę kilka zaczerpniętych z nięj faktów. Starożytność pomijam, bo z wyjątkiem Grecyi i Rzymu, jako jęj ucznia i naśladowcy, nie była to faza rozwoju ludzkości, sprzyjająca naukowym pracom i wytworom. Później jednak, nastroczając się wnet pamięci Aleksandrya i t. zw.

helenizujący jój żydzi; nauka arabska i szeroki udział przyjmowany w niej przez żydów, medycyna średniowieczna, gorliwie przez żydów uprawiana; rzadkie przez ciąg wieków średnich otwieranie przed żydami szkół i wszecnie Francyi, Anglii, Niemiec i rychle bardzo wykluczanie z nich tłumów uczni, które chciały korzystać z chwilowo udzielanego im prawa. W historii naszej mamy także piękny moment pełnego tolerancyi postępowania z żydami i równoczesnego z niem silnego popędu tychże ku krajowej oświacie. W stuleciu naszym, tam, gdzie równouprawienie żydów z autochtonami wobec szkoły stało się czynem, żydzi ciemni całkiem zniknęli, prędko i ryczałtowo wpływając w sfery umysłowo oświecone. U nas, od lat dwudziestu niespełna, otaczające ich z tej strony zagrody, upadły. Jesteśmy naoczniemi świadkami wielkiego ich w tym czasie popędu ku szkole. Przez czas ten stosunkowo krótki, nieruchoma ta przedtem, zbита w ciemności masa, rozszczepiła się już na warstwy. Z pomiędzy warstw tych, spodnia jest jeszcze nieporuszoną, ciemną i zarazem najgrubszą, lecz nad nią istnieje już pół światła, a nad tem półświatłem grupa tych, którzy silnie zaszczerpieni na cywilizacji krajowej, oddają jój dobre i nikąd zaprzeczeniu nieulegające przysługi. Warszawa zaprzeczyć nie może istnieniu tej grupy, ani udziału przyjmowanego przez nią w nauce, literaturze, sztuce i innych gałęziach umysłowości krajowej. Jeżeli grupa ta nie jest liczniejszą, a istniejące poniżej półświatło czyściejszem i jaśniejszem, jeżeli warstwa spodnia żydowskiej ludności jest jeszcze tak na nieszczęście ciemną i nieruchomą, przypisać to należy krótkości czasu i wyjątkowości położenia, sprządzającego szczupłość i małą dla ogółu dostępność źródeł nauki. Że jednak z tych źródeł, jakie istnieją i w miarę

ich dostępności żydzi korzystają tłumnie, poświadczy o tem statystyka średnich szkół i jedyne uniwersytetu naszego, każdemu, kto zajrzeć do niej sprobuje. Dla naszego zaś społeczeństwa, ten silny popęd ku nauce jednej ze składających je grup, niezmiernie pożądanym jest i pożytecznym być musi. Naprzód poręcza on za możliwość wydzwignięcia żydów z odrębności ich, przez oświatę, do której są skłonni; następnie, wzmódz musi sumę inteligencyi naszej, na zbyteczny rozrost której wyrzekać nie możemy. Wzmagając ją ilościowo, żydzi zbratani z cywilizacją naszą i na gruncie jój naukowo ukształceni, zmodyfikować mogą jakościowe jój ustosunkowanie. Jak u wszystkich narodów z cywilizacją starą, ustosunkowanie to nadało w umysłowości naszej znakomitą przewagę konserwatyzmowi nad postępowością, rutynizmowi nad ruchliwym szukaniem dla myśli i pracy dróg nowych. Przewagę tę okoliczności zewnętrzne zwiększają u nas do stopnia, na którym senność, początek snu wiecznego, grozić zaczyna. Nie chcę bynajmniej twierdzić, abyśmy o mocy własnej z senności tej otrząść się już nie mogli. Owszem, wiedząc dobrze, co ją sprowadza, wierzę silnie, że prędszej lub późniejszej przed energiczną czynnością ustąpić ona musi. Ale tymczasem zmiatanie z mózgu społeczeństwa usypiających go maków, bardzo jest trudnem i zewsząd utrudnianem zadaniem. Żydzi ukształceni, mogą nam w pełnieniu go dopomódz dzielnie, przez przyrodzoną ruchliwość swą, która towarzysząc im na polu zajęć przemysłowych, nie opuszcza ich i na drodze umysłowych kombinacyj i społecznych działań. Wszędzie gdziekolwiek istnieją, żydzi ukształceni przedstawiają sobą żywiół postępu. Było to może jedną z wielu przyczyn klęski, świeżo na nich spadłej, w ciągniętych wstecz Niemczech. Przyczynia się to może

sporo do uczuwanój względem nich niechęci w społeczeństwach, najmocniej zabarwionych konserwatyzmem. Ale pomimo klęsk i niechęci wszelkich, fakt pozostaje faktem. Żyd, który raz otrząsł się z pęt wyznaniowych i tradycyjnych, z zapalem i żarliwością neofity wierzy w postęp, kocha go i pracuje dla niego. Zapał ten i ta żarliwość w społeczeństwach młodych, zmaconych, zaczynających za ledwie szukać dróg swoich, z łatwością zabiegać może ku tym reformatorskim krańcom, na których istnieją liczne absurdy i niebezpieczeństwa. My przecież téj jeszcze z pomiędzy wybujałości zalet ludzkich lękać się nie powinniśmy. Żyd ukształcony na gruncie cywilizacji naszej przyjmuje nieraz z nią tradycje, obyczaje i gusta, które dla reformatorskiej żarliwości jego silnemi są regulatorami. Do cywilizacji téj przywiązuje się on szczerze, bo kochać ją ma za co; a przywiązanie to nie pozwala mu rozstrzygać losów jój w grze hazardowej. Lecz z innój strony postępowość jego, miarkowana moralnemi siłami naszej cywilizacji, miarkować może wzajemnie konserwatyzm nasz, w który wszystko zdaje się nas pogrążać. Postępowość jego na naszym konserwatyzmie zaszczipiona, może być jedną więć siłą dodaną do sił gromadzonych przez nas od wieków, jednym więć bodźcem w szczupłej ilości bodźców, pehających nas po drodze rozwoju. Jakimkolwiek przyczynom przypisać ją zechcemy: plemiennój naturze, która zachowała w sobie coś z upalów i jaskrawości wschodu, czy łatwemu opadaniu z ukształconego żyda pęt wyznaniowych, czy téż zrozumiałej bardzo miłości dla idei nowożytnych, uczuwanój przez tych, którym idee te wybawienie przyniosły—postępowość żydów zaszczipionych już na cywilizacji społecznej jest faktem oczywistym i stwierdzonym. Jest ona faktem, który w zbiorowem życiu naszym

czynność ważnej siły pomocniczej spełnić musi wtedy, gdy ogół żydów przekonany zostanie, że pomocnicze czynności względem nas spełniać powinien, a my ze swój strony uznać zechcemy, że pełnić je on może.

Kwestya żydowska posiada dwa główne i wybitne punkty, z których rozważaną być musi. Na jednym z nich znajdujemy pytanie: co dla pomyślnego jój rozwiązania żydzi uczynić powinni i mogą? Na drugim: co w celu tym samym, my chrześcijanie, czynić powinniśmy i możemy? Umyślnie używam dwu wyrazów: powinność i możliwość. Pierwszy przedstawia teorię, drugi: praktykę. Nie zawsze teoria natychmiast wprowadzoną w praktykę być może i obie strony, we wzajemnych na siebie zapatrywaniach pilnie uwzględniać to powinny. Lecz znowu, jakkolwiek teorii w całej rozległości rychło urzeczywistnić nie podobna, koniecznem jest, aby umysły posiadały ją jako punkt wyjścia dla działań możliwych, jako wytyczną linię myślenia i postępowania.

Co żydzi, dla pomyślnego rozwiązania kwestyi uczynić mogą i powinni? Przedewszystkiem—jacy żydzi? powtarzam: ludność ta rozszczepiła się na trzy warstwy: oświeconą, w półoświeconą i całkiem ciemną. Zaczniemy od półoświatła: przedstawia je mieszczaństwo żydowskie, średnio dostatnie prawie wyłącznie trudniące się przemysłem i handlem. Sfera ta składa się z pokolenia, które nie otrzymało oświaty szkolnej, lecz poznało już jój dobrodziejstwa i obdarzyć niemi usiłuje pokolenie młodsze. Jest tu wielka liczebna przewaga rodzin, posyłających dzieci do szkoły i usiłujących domy swe okryć pozorami cywilizacji. Wyznaniowość, w formie złagodzonej i główne

akty kultu istnieją tu jeszcze, ale stare przyzwyczajenia na wpeł lub i całkiem zniknęły. Wyłączny krój odzieży zmodyfikował się albo i upodobił zupełnie do europejskiego; tradycyjne nieporządki domowych urządzeń, — częścią z właściwości ras wschodnich, częścią z długowiekowych nędz wyniesione, — ustąpiły przed pretensjonalną nieraz i na okaz wystawioną wykwintnością; żargon ulepiony z kilku połamanych języków, zastąpionym został tu i owdzie językiem krajowym, w większości wypadków, jednym z języków ościennych. Warstwa ta posiada zalety, które czynią z niej wiele cenny materiał społeczny. Oczyszczona już w większej części z chuci i przyzwyczajen brudnego szachrajstwa, umie ona tworzyć dobrobyt rodzin i przerabiać bogactwa kraju sposobami mniej więcej godziwymi. Panuje wśród niej wielka czystość obyczaju domowego i wielkie, wzajemne ku sobie przywiązanie członków, składających rodziny. Panuje też wśród niej popęd do cywilizacji silny i szacunek dla niej, objawiający się często w formie nieledwo czci zabobonnej. Szacunek ten i ta część dla wszystkiego, co przedstawia wyższy stopień cywilizacyjnego rozwoju, jest niezaprzeczenie pierwszym źródłem samych nawet śmieszności jej, jako to: chępliwego popisywania się cywilizowanym strojem, cywilizowanym urządzeniem domów, cywilizowanymi językami. Z pozoru śmieszne, w gruncie swym objawy te są bardzo godnymi uwagi, świadczą one o istnieniu popędów, dziś znajdujących się w stanie podobnym do dzieciństwa, lecz które przedstawiają co najmniej pierwiastki i zasiew pomyślniej przyszłości.

Czegóż więc tej warstwie ludności żydowskiej niedostaje, aby zalety jej ze stanu materiału społecznego, w jakim się znajdują, przeszły w stan wyrobionej i czynnej siły społecznej? Niedostaje jej dwu bardzo ważnych

rzeczy: trafniejszego i podnioślejszego niż dotąd zrozumienia istoty cywilizacji i stalszego przyjmowania jej w formach takich, w jakich wyrobiły ją: historia, piśmiennictwo, mowa i obyczaje rodzinnego ich kraju. Dwu tych rzeczy niedostaje średniej, wpółoswieconej warstwie ludności żydowskiej i dla tego głównie, może wyłącznie, nie zajmuje ona w szacunku i sympatii publicznej tego miejsca, jakie zajmowałaby już mogła, gdyby dwa zboczenia te poprawiła, czy dwie te próżnie zapełniła.

Niedawno, w noworoczniku dla średnich klas żydowskich przeznaczonym, usiłowałam zwrócić uwagę ich w tę samą stronę. Pisałam tam i powtarzam teraz, że znaczna przeważna zapewne część ich spostrzega cywilizację z powierzchni tylko, materialnej jej strony, — pojmując ją jako narzędzie, ułatwiające zdobycie osobistych celów: zadowolenia próżności, nasycenia pożądań, podniesienia się na szczeblach hierarchii społecznej, słowem, osiągnięcie jak najwyższej sumy jakiegokolwiek rodzaju korzyści i uciech. Niechaj mi wolno będzie, jako ilustrację dla twierdzenia tego, przytoczyć tu jedno z osobistych spostrzeżeń. Znałam zblizka żydówkę pewną, do klasy średniego kupiectwa należącą, kobietę uczeiwą, matkę rodziny dobrą i czynną. Cywilizacja była ideałem jej, ku któremu dążyła sama i skierowywała swe dzieci. Pod jaką postacią przedstawiała się jej ona? Przedewszystkiem, pod postacią bardzo pięknej fontanny, widzianej raz w czasie chwilowego pobytu w wielkim mieście; następnie w postaci pań i panów, pięknie ubranych i mających delikatną maniérę; następnie jeszcze, w postaci grania na fortepianie; nakoniec w postaci mówienia po niemiecku. Stosując się do tego ideału swego, usiłowała ona w stosunkach domowych i towarzyskich zastępować żydowski żargon językiem niemiec-

kim, często bardzo opowiadała o pięknej fontannie a synów posyłała do szkół w tym, jak się zdaje wyłącznym celem, aby w przyszłości mogli oni odznaczać się delikatną manierą i jak najwięcej używać widoku pięknych fontan.

Daleką jestem od twierdzenia, aby cywilizacja tylko pośród żydów, w ciasny ten i jednostronny sposób pojmowaną bywała. Wiem dobrze, że pozory oświaty posiadają we wszystkich klasach społeczeństwa nikczemnych albo naiwnych czcicieli, że w gruncie rzeczy, fontanna czy kareta, delikatna maniera, czy wykwintne obejście się, niemczyzna czy francuszczyzna albo nawet angielszczyzna, w wielkiej omyłce téj jednakowe posiadają znaczenie. Lecz pomiędzy średnią warstwą ludności żydowskiej, wielka omyłka ta, znana wszędzie, najbardziej jest rozpowszechnioną. Dla czego tak jest? długo dochodzić nie trzeba. Jasnym wydaje mi się, że przypisać to wypada wiekowemu, przymusowemu spotykaniu się żydów z jedną tylko stroną cywilizacji, przedstawiającą materyalne jej interesy i manipulacje, a także świeżemu przystąpieniu ich do jej źródeł. Jest to rodzaj olśnienia, doświadczonego na widok odkrywających się nagle przestrzeni szerokich, przeróżnie zabarwionem światłem oblatnych. Oko do światła tych nieprzyzwyczajone, spostrzega zrazu te tylko z pomiędzy nich, do których najwięcej przywykło. Olśnienie to, wytłumaczyć się dające, sprowadza złe następstwa. Czyniono tych, którzy mu ulegają, ślepiemi i głuchemi na idee, będące jądrem i samą istotą cywilizacji, na idee sprawiedliwości pomiędzy narodowej i pomiędzy ludzkiej,—godzenia interesu własnego z interesem ogółu,—obowiązku, zwracać rozkazującego długi nie tylko materyalne ale i moralne,—wrozumiałości, uczącej przebaczenia, ofiarności, umiejaczej złożyć korzyści osobiste na ołtarzu publicznego

pożytku. Nieostrzeżenie idei tych, co najmniej, słabe przejmowanie się niemi, sprowadza w średnio oświeconą klasę żydowskiej ludności zapoznawanie interesów krajowych, co najmniej, małą o nie dbałość. Wiedzie je ona wprost do politycznego indyferentyzmu, czyli do téj nieobywatelskości, która spada na żydów najcięższym z pomiędzy wszystkich i zarazem najsluszniejszym zarzutem. Jaka na to rada? Powiedzieć tu można, że upatrywać ją należy w czasie, w powolnem oswojaniu się żydów z całą przestrzenią cywilizacji, w stopniowem przyleganiu ich do niej ze stron wszystkich. Zapewne, żadna ważna reforma w usposobieniach i stosunkach ludzkich nie dokonywa się prędko. Jednak z innej strony, nie znowu nie czyni się samo przez się. Popraw społecznych, bądź co bądź, dokonywują ludzie. Przekonania ich i silna wola, potężnie przyspieszają tentna czasu. Podniesienie się moralnego poziomu średniej warstwy ludności żydowskiej, przyspieszyć może wedle zdania mego tylko i jedynie wprowadzenie do domów i rodzin cywilizacji naszej. Wprowadzenie to nie powinno być częściowe, dorywcze, na pokaz tylko utrzymywane, lecz ogólne, systematyczne, fantazyom i złym nałogom odporne. Fantazyi tylko niezdrowej i złym przyzwyczajeniom domowym, przypisać można dziwaczny wstręt budzący pociąg téj klasy żydów ku niemieczyźnie. Niemczyzna! Czy doprawdy żydzi nasi, tak bardzo rozmiłowani są w kraju, z którego wygnał ich do nas bież naj-sroższego prześladowania? Weale nie; miłości jakiegokolwiek niema w tem ani iskry. Czy bezspornie wysoko rozwinięta cywilizacja niemiecka wywiera na nich tak niezłomną siłę pociągu? Zważywszy, co z niej czerpią i temu zaprzeczyć należy. Nie czerpią z niej oni przecież ani naukowej, ani filozoficznej wiedzy; potoczna zaś mowa,

którą od niej biorą, nie może rościć sobie praw do wyższości żadnej nad tę, która brzmi w rodzinnym ich kraju, a Szyller i Heine, wielkimi będąc poetami, nie zajmują w wieszczej plejadzie miejsce wyższych, jak Mickiewicz i Słowacki. Mówić po niemiecku, w kraju posiadającym własny, wysoce wyrobiony, kilka wieków literackiego istnienia liczący język! Mieszkając wśród Polaków, czytać Szyllera a nie znać Mickiewicza! przyznajcie, iż jest to po prostu gruba niedorzeczność, bezsens taki, że dziwić się należy, iż wpaść weń mogło plemię z tak bystrym i praktycznym umysłem, fantazya—która byłaby bardzo śmieszna, gdyby nie była nadzwyczaj szkodliwą. Szkodliwą jest ona przez to, że w was podtrzymuje wielką omyłkę co do istoty cywilizacji; w nas, utrwała niechęć ku wam i wątpliwość o waszej społecznej wartości. Jakież bowiem ideały dostrzeże, jakie ludzkie i obywatelskie obowiązki pojmie i ukocha młode pokolenie wasze, gdy wychowają je domy całkowicie oderwane od gruntu, na którym powstały, z którego czerpią środki dla istnienia swego? Jakim sposobem, w domach tych mową i wiedzą rozłączonych z resztą społeczeństwa, pokolenie to nauczy się znać ogół, w który niebawem wzmiesz się czynnie, szanować prawa jego, służyć jego interesom, pełnić słowem wszystkie te obowiązki, które istotna cywilizacja wkłada na człowieka w zamian za użyte mu przez siebie dobrodziejstwa? Więc młode pokolenie to, w szkole i przez szkołę rozłączone z tradycją żydowską, z żadną już inną przeszłością teraźniejszego momentu nie złączy? Więc gdy zachwieją się przed nim ideały starożytniej wiary waszej, żadna już miłość, żadne uznanie obowiązku, żadne uczucie solidarności z ogólnymi losami, nie zastąpią mu utraconych regulatorów życia, nie rozszerzą mu umysłu, nie staną na straży

sumienia, nie wzniesą w piersi szlachetnych zapałów? Tak, nie z tego stać się nie może dopóty, dopóki domy wasze nie staną się przybytkami mowy i wiedzy, wyrosłej z gruntu, na którym życie, będącej skarbem od wieków gromadzonym przez naród, którego żywota staliście się towarzyszami. I dopóki tak się nie stanie, społeczeństwo to nie może uznać was za towarzyszy dobrych. Tkwić od dawna we wnętrzu społeczeństwa i nie znać przeszłości jego! Zachwycać się obcymi wieszczami a nie znać i nie cześć dobrych i wielkich jego geniuszów! Trzymać przed oczami bibułę zadrukowaną o mil kilkaset, a nie dotykać tej, która codziennie okrywa się wyrazem miejscowych myśli i uczuć—przyznajcie, że jest to znowu niedorzeczność, którą bystrość umysłu waszego dostrzedz i potępić powinna, że co więcej, jest to grzech, który w sumieniu waszem głośnym wyrzutem zakolatać musi, że nakoniec, jest to słuszna przyczyna niechęci i nieufności, których zniknięcia pragniemy wszyscy. Powtarzam tu to, co pisałam gdzieś indziej. W średnio oświeconej warstwie ludności żydowskiej, wychowanie domowe młodych pokoleń wymaga ulepszeń ważnych. Ażeby mogło ono z jednej strony wynagrodzić pewne niedostatki szkoły, z innej poprawić pewne przez historję wyrobione instynkty i przyzwyczajenia, musi dać ono: znajomość mowy, dziejów, piśmiennictwa i w ogóle cywilizacji krajowej. Przyznać należy, że w niektórych stronach kraju naszego, objawia się już pośród średnich klas żydowskich ruch w tym kierunku; że istnieje już wśród nich grupa rodzin, która nie tylko zapragnęła oświaty, ale zrozumiała, czem ona jest właściwie i w jakiej formie przyjmować ją należy; że objawy takie, jak warszawskie stowarzyszenie subjektów handlowych, uczciwie i wytrwale pracujące nad połączeniem się z ogółem naro-

du w mowie myśli i uczuciach,—jak istniejąca w Warszawie od lat 3-ch szkoła rzemieślnicza dla dzieci obu wyznań, przez obywateli obu wyznań stworzona i utrzymywana: dobremi są dla przyszłości wróżbami. Niechże zawiązki te rozwijają się energicznie, niech pilna uprawa dobrego siewu sprowadza prędkie i obfite plony. Dzięki częściowej oświacie swój, średnie klasy żydowskie zdolne są już dostrzedz ten z pomiędzy węzłów kwestyi, rozwiązanie którego w mocy ich zostaje. Przed oczami ogółu, którego część stanowią, przed sądem współczesnych i wyrokami historii, są już oni do pewnego stopnia poczytalni. Poczytalność zaś, prędzej czy później, lecz koniecznie i niezłownie, pociąga za sobą odpowiedzialność.

Dużo inaczej z warstwą spodnią, najgrubszą jeszcze i w zupełnym rozbracie z cywilizacją nowożytną żyjącą. Jestto w ogromnej większości ludność bardzo uboga, w łonie też której nędze i upadki wytwarzane przez ciemnotę, podają rękę tym, które płodzi ubóstwo. Są to rzemieślnicy pracujący ciężko, tem ciężej, że najeczęściej nieumiejętnie; są to wyrobniicy różnych gałęzi zajęć i przemysłów ludzkich, dźwigający kamienie, rąbiący drzewo, przewożący ciężary, wynajmujący chude swe ręce za lichy zarobek, do robót najniższych; są to drobni przekupnie, z malutkiego kapitaliku, na mrozach i upałach, wydobywający byt swych rodzin, cudami prawie przemyślności i wstrzemięźliwości; są to nakoniec wiejscy szynkarze, pachciarze, pośrednicy handlowi, których przebiegłość i umiejętność rachowania nie ujmuje ciemnoty a zwiększa jej szkodliwość. Miejscami, w których tłum ten wychowanie otrzymuje, są brudne i przeludnione izby najuboższych domostw miejskich, pijanem gwarem napelnione karczmy, śmieciem i błotem zasłane targowiska, szkółki wyznaniowe, tak zwane

chedery, istne siedliska zabobonów, brutalnych gwałtów, fizycznych i umysłowych udęceń, baśni, noszących nazwę nauki. Znaczna ich część, z przepaści *chederów* przechodzi jeszcze do pewnego gatunku zakładów naukowych wyższych, które przy domach modlitwy istniejąc, wyłącznie i tylko wykładanie religii na celu mają. Innych stron umysłowości ludzkiej *chedery* i *bet-ha-midrasy* nie znają i uczniom swym nie ukazują. Uczniowie ci, żyjąc w ścianach ich, żyją w czasach Akibów i Gamalielów, w czasach cesarzów rzymskich, obalających w gruzy Jerozolimską świątynię, co najwięcej, w czasach inkwizycyi, za błogosławionej pamięci której, odtrąceni od społecznej nauki i żywego życia, żydzi rzucili się w bezdenne odmęty kabały. Prawowierny talmudysta, czy odszczepieniec chusyd, w księgach kabały widzący początek i koniec mądrości, młody żyd, ze ścian *chederów* i *bet-ha-midrasy*, wychodzi w świat nowożytny bez najmniejszego zdźbła wiedzy o nim. Wié on o nim tyle tylko, że byt swój i rodziny swój, od niego wziąć musi. Czy w zamian bytu tego powinien też on ze swój strony czemś go obdarzyć? Alboż słyszał kiedy o obowiązkach mieszkańców kraju względem tego kraju, o wzajemności przysług, o solidarności interesów jednostek i ogółu? Bez najlżejszych, elementarnych zadatków pojęć tych, bez cienia nawet jakiegokolwiek o nich wiedzy, z *chederów* i *bet-ha-midrasy* przechodzi on znowu tam, z kąd wyszedł, do brudnej i przeludnionej izby rzemieślniczej czy wyrobniczej, do napelnionej pijanym hałasem karczmy, do targowiska, na którym w śmieciu i błocie drepcząc, drżącemi rękami pochwytuje nędzny zarobek przekupnia lub faktora. Że ręce jego drżą, wciągając się po ten zarobek i namiętnie chwytają go, nie zważając na to jakimi drogami przybywa—nie dziw!

W dziecięcym prawie wieku, w wieku, w którym ludzie plemion innych całym brzemieniem ciążą jeszcze na pracy i odpowiedzialności swych wychowawców, on nosi już na swój pracy odpowiedzialność za życie i byt kilku istot. Rodzinne obowiązki i ciężary obarczają nadzwyczaj wcześnie nadzwyczaj słabą siłę jego wytwórczą. To też usiłuje on często wzmóc wytwórczość przez wyzyskiwanie. Wyzyskuje słabości, namiętności, nieuwagi ludzkie a pomimo to, w ogromnej większości wypadków, mieszka zawsze w brudnych i przeludnionych izbach najuboższych domostw miejskich, okrywa się łachmanami a dzieci swe raz tylko w tydzień kawałkiem mięsa lub ryby obdziela. Przez sześć dni w tygodniu on i rodzina jego zachowują post bardzo ścisły, a nierzadko, istoty te wygłodzone przymusowym postem, senny spoczynek znajdują nie już w najcięższej choćby izdebce ale w kącie, w szczelinie, w norze izdebki, wynajmowanej na wspólną z kilku innymi rodzinami, podobnie szczęśliwym cieszącymi się losem. Ten tylko, kto badał życie tłumu tego, a badał je bez uprzedzeń i niechęci, ten tylko, kto zdolnym jest współczuć ludzkim cierpieniom, gdziekolwiekby one istniały, widzieć i rozumieć może całą bezdnie trawiących tłum ten nędz fizycznych. Są to nędze takie, o jakich najniższe nawet klasy plemion innych, w dzisiejszym stanie europejskiej cywilizacji wyobrażenia nie mają. Zazwyczaj ulegamy pod tym względem optycznemu złudzeniu. Kapitały są w rękach żydów, powiadamy, oni to wzięli w ręce swe wszystkie bogactwa krajowe. Pomijając, że w twierdzeniu tem spoczywa zasadnicza omyłka, ponieważ ziemia, to największe bogactwo krajowe, w nieznacznej zaledwie części do rąk ich przeszła, zapytać należy, gdy mowa o kapitałach ruchomych, jacy to mianowicie żydzi stali się

ich posiadaczami? Finansiści, bankierzy, fabrykanci i kupcy na wielką skalę, do pewnego stopnia kupiectwo średnie—lecz na żaden sposób nie ten tłum rzemieślników, wyrobników, szynkarzy, pachciarzy, przekupniów i faktorów, nie ten tłum brudny, cuchnący, wychudły, wygłodzony, stłoczony, który jest takim, bo innym być nie może, bo zarobki jego, zdobywane godziwymi i niegodziwymi sposobami, są zawsze zarobkami nędzarzy. Niekiedy tu i owdzie, z tłumu tego, ta i owa jednostka wybija się na wyżyny, na wysoki szczebel dostatku, ale reguła pozostaje regułą, pomimo wyjątków. Reguła ta przedstawia nędzę i poniżenie, pośród których jedyną złotą nicią pociechy, nadziei, wzniesienia ducha nad czarny kęs chleba, ciężką pracą albo szachrajstwem zdobyty, jest—religija. Jaka religija? Taka, jaką ukodyfikowali i milionem komentarzy zaopatrzyli Akiby i Gamaliele, w pierwszych pięciu wiekach ery chrześcijańskiej żyjący; taka, jaka w XVIII wieku po Chrystusie zjawiała się w Hiszpanii wraz z księgą kabały; taka, jaką w końcu z. wieku wytworzył Izrael Baleschem, współdziki twórca sekty chasydów; taka, jaką zrozumieć i wyklądać mogą współdzicy melamedzi w *chederach* i sfanatyzowani rabini w *bet-ha-midrassach*. Religija ta nie jest w prawdzie tem, za co ją mają chrześcijanie, powtarzający na oślep średniowieczne baśnie, nie jest ona zbiorem przekleństw, ani kodeksem nienawiści, ani szeregiem przepisów uczących niemoralności. Owszem, jak w każdej pod słońcem religii, pełno w niej wzniosłych wyobrażeń, rozrzewniających legend, rozkazów chodzenia po drogach enoty. Lecz też jak w każdym dziele ludzkim, które odbyło próbę długich wieków, które przerabiały dłonie wielu pokoleń, które nadewszystko stanęło twarzą w twarz z nowożytną nauką, pełno w niej sprzeciwieństw i bezsen-

sów, przestarzałości i zgnilizn, form kultu zasłaniających jądro idei, liter martwych i wydających z siebie technienie śmierci. Nie to! człowiek wychowany w *chederze*, człowiek nie mający najłżejszego wyobrażenia o nowożytnej oświecie, człowiek obarczony tysiącem nędz teraźniejszych i milionem wspomnień o nędzach, które przodków jego udziałem były,—bezwzględnie, namiętnie, ślepo, głucho przywiązuje się do tej religii, do tej jedynej karty, na której zamiast śmiecia i błota, widzi złote głoski wypisujące imiona dobrych i pięknych aniołów, do tej karty, na którą przodkowie jego leli deszcze łez swoich; do tej karty, która raz w tydzień wydobywającym się z niej śpiewem kantora, wyciska mu z oczu łzy rozrzewnienia, a w której słowa wierząc i której przepisy pełniąc, dowiedzieć się on może po śmierci, co to jest spokój i dostojność, których nie zaznał za życia. Wierząc ślepo i namiętnie nie rozróżnia on, rozróżniać nie może istoty religii od form kultu, form kultu od zmieszanych z niemi starych zwyczajów. Zwyczaj utrwalony wiekami wyłączeń i prześladowań, wydaje mu się kultem, kult artykułem wiary. Długość odzieży, szczególny sposób układanie włosów, niejedzenie pewnych gatunków mięs, jedzenie żywności w pewien tylko sposób przyrządzonej, obracanie się ku wschodowi w czasie modlitwy, wczesne wstępowanie w związki rodzinne i wielkie mnóstwo tym podobnych zwyczajów, będących niezem innym tylko przetrwałymi dotąd z przyczyn różnych zwyczajami, poczytuje on za artykuł wiary swój, niemniej ważny, jak jedność Boga lub nieśmiertelność duszy. Pelen zabobonnej ezi i trwogi wobec artykułów wiary, których już najłżejszą krytyką dotknąć nie śmieć, w najmniejszym stopniu zdolnym on nie jest do krytykowania tego nawet, co właściwie z wiarą tą, w pozornym związku tylko zo-

zwyc.

cyst

staje. Obyczajowa odrębność jego, posiada sztuczne, lecz głęboko wrosłe korzenie w religijnem jego sumieniu.

Oto są warunki fizyczne, moralne i umysłowe, wśród jakich żyje ten tłum żydowski. Czy przed sądem naszym i wyrokami historii poczytalność jego uznana być może? Zdrowego rozsądku zapytajmy, czy mamy prawo wymagać od niego wysokiej skali moralności i obywatelskich dążeń i uczuć? Najpewniej nie. A jednak, dla wspólnego naszego dobra żądać musimy, aby się zreformował i wszedł na inne drogi. Żądać od kogo? od niego samego? Byłby to bezsens i byłaby to niesprawiedliwość. Nie jeszcze prawie cywilizacja dla niego nie uczyniła, nie też on dla niej uczynić nie jest w stanie. Wszelkie odzywianie się w tym celu do przewodników duchowego jego życia, do mędrców jego czyli rabinów, byłoby płonnem. Wyszli oni z łona tego samego tłumu, pod temi samemi żyją wpływami a przodowanie swe zawdzięczają wyprzedzeniu innych w fanatyzmie, odrębności i zacieklemu przytrzymywaniu się wieków dawno minionych. Nie do tłumu tego, nie do jego duchowych przodowników, na tym punkcie kwestyi zwrócić się powinniśmy z żądaniami naszemi, lecz do tych właśnie, którzy stoją na całkiem przeciwnym krańcu żydowskiego społeczeństwa, którzy węzłami przywiązania i solidarności związali się już z cywilizacją krajową. Z żądaniami naszemi, słowem, zwrócić się powinniśmy do tej grupy żydów, która zmieszała się z inteligencją narodu, jako część jej integralna i z innemi solidarna, która w umysłowej i moralnej ekonomice jego stanowi siłę wyrobioną już i czynną. Są to: finansisci i przemysłowcy zupełnie oświeceni, bardzo potężni i często bardzo rozumni, lekarze, prawnicy, pisarze, uczeni, artyści wydawcy i t. d. Grupa to tak liczna, że imieniem jej prawie już może być

legjon. Nikt, zdaje mi się, obywatelskich pojęć i dążności odmawiać jej nie myśli. Istnieją w niej one bezspornie; bywają nierzadko bardzo szczerze i głębokie. Kto wie, czy inteligencja żydowska nasza nie zlała się z inteligencją chrześcijańską w duchu i dążeniu szczerzej i silniej, niż w tych nawet krajach, które kwestyi żydowskiej nie posiadają wcale? Na zachodzie, pomimo małej liczby zamieszkałych tam żydów i całkowitego ich zlania się z miejscowymi ludnościami, tu i owdzie budzą się jeszcze, podejrzenia o niejakie trwanie ich w myśli i chęci odrębności. Podejrzenie to, budzi tam przeważnie, jeśli nie jedynie związek, noszący nazwę *Alliance Israélite* i wydawane przezeń, żydów wyłącznie mające na celu, dzienniki. Otóż u nas, pomiędzy inteligencją żydowską a ową *Alliance Israélite*, łączności nie ma żadnej; wątpię, czy w domu któregośkolwiek ze świątłych żydów naszych możnaby odkryć istnienie drukowanych organów opinii jej i dążności. Ludzie ci, pomimo, że wobec równoprawnienia i zupełnej oświaty znajdują się prawie w pierwszym pokoleniu, oddali już krajowemu gospodarstwu, krajowej nauce, sztuce i literaturze usługi znaczne. *) Istnieje przecież pole jedno, na którym mogą oni w porze obecnej oddać krajowi przysługę pierwszej wagi. Polem tem jest ów tłum współwyznawców ich, o tyle przynajmniej nieszczęśliwy, ile dla różnostronnych interesów kraju szkodliwy o tyle dziś szkodliwy, o ile przy lepszym skierowaniu się użytecznym być może. Od ludzi, którzy w świetle umysłowem ramię przy ramieniu obok nas już stanęli, z którymi wspólnie łamiemy chleb nieszczęścia i przedziem nie nadziei, od ludzi, którzy cywili-

*) Jak pożądanym wpływem liczebne zwiększanie się ich wyrzecć może na rozwój cywilizacji naszej, wspominałam wyżej.

zacyi naszej mają już coś do zawdzięczenia i szczerze ku niej żywią przywiązanie, mamy prawo żądać i wymagać, aby na tem polu czynili wszystko co czynić mogą. Co zaś właściwie czynić oni mogą? Propaganda cywilizacyjnych idei, od jednostek na jednostki spływająca, posiada znaczenie pewne, ale niewielkie. Każdy dobry obywatel kraju jest do niej obowiązany,—nie każdy posiada stosunki i zdolności takie, aby uczynić ją skuteczną. W zbiorowym życiu narodów, radykalnie skutecznymi mogą być tylko zbiorowe działania. Żydzi oświeceni bywają często cywilnymi naczelnikami gmin żydowskich: tam zaś gdzie miejsce tych nie zajęli jeszcze, usilnie zmierzać ku temu powinni. Jako cywilni, przez państwo zatwierdzeni naczelnicy gmin żydowskich, są oni niejako obowiązani do przedstawiania rozsądzeniu władz państwowych projektów, mających na celu poprawę ekonomicznego lub moralnego bytu gminy. Żądać dobrobytu, spokoju i moralności gmin, jest to postępować w kierunku interesów państwa, bogactwa, spokoju i moralnej potęgi jego. Pierwszym i absolutnym warunkiem wprowadzenia w żydowskie gminy wyższego stopnia dobrobytu i moralności, wydaje się zniesienie szkółek wyznaniowych, czyli chederów, tych kolumn podtrzymujących fatalny gmach odrębności, tych mórz baśni zmieszanych z jedną kroplą istotnie religijnego nauczania. Nikt żądać nie może i nie powinien, aby dzieci żydowskie wychowywały się w nieznanomości religijnej wiary swych przodków. Lecz niechże zapoznają się z nią na równi z dziećmi wyznań innych, w szkole świeckiej i podającej im naukę różnostronną, z ust nauczyciela, któregooby oświatę i moralność gwarantowało zatwierdzenie władz gminnych i państwowych. Czy sprawę zniesienia chederów i zastąpienia ich świeckiem pierwiastkowym nauczaniem, cywilne

zwierzchności gmin żydowskich, mogą do pożądanego doprowadzić wyniku? O czynieniu jakichkolwiek prób w tym kierunku—nie słyhać. Jednak niepodobna uczynić czegokolwiek, nie czyniąc. Pożądanymi byłyby wielce pierwsze przynajmniej kroki na tej drodze. Coś, co stać się nie może od razu, staje się często powoli i stopniowo siłą wytrwałości, zręczności i energii starań. Wysoką społeczną zaletą żydów jest to właśnie, że posiadają oni zdolność do działań wytrwałych, zręcznych i energicznych. Dowodzą jej często na polach ekonomicznych i finansowych, dowiedli jej nieraz już i na innych, wyższych szczeblach cywilizacyjnej pracy, niechże ją wyzyskają i dla tej niesłychanie ważnej roboty społecznej. Robotę tę, utrudnia wielce samo już usposobienie żydowskiego gminu. Będzie on zrazu sarknął na to pozbawienie go instytucji, z którą zżył się,—będzie najpewniej usiłował odtwarzać ją na różne mniej lub więcej uprawnione sposoby. Lecz doświadczenie nauczają, że instytucje zestarzałe i z potrzebami czasu niezgodne, przy łada dotknięciu ich przez cywilizację i ustawy prawne, pomimo nałogowego przywyknienia do nich ludności, prędko i łatwo tracą kredyt moralny i siłę rzeczy wpadają w falę zapomnienia. Prawne szczegóły tego punktu kwestyi najlepiej są znane tym, którym na rzecz jego działać wypada.

Przed punktem drugim stawię znak zapytania, czy nie jest niepodobnem, aby żydzi oświeceni, w porozumieniu z najmnij od oświaty oddalonemi teologami żydowskimi, po otrzymaniu odpowiedniego zezwolenia władz państwowych, sprowadzili w chwili obecnej powtórzenie się faktu, często w historii żydów napotykanego, faktu zgromadzenia najlepszych sił intelektualnych plemienia, w celu nad rad nad rzeczami, tyjącemi się tak wyznania i kultu, jak

tradycyjnych obyczajów i zwyczajów. Narady te, noszące nazwę Sanhedrynów, tóczonemi były zawsze w chwilach, dla żydowskiego plemienia szczególnie ważnych i przynosiły mu zawsze wyjaśnienie jakiejś strony jego bytu. Zdażę mi się, że dziś chwila jest ważną i wyjaśnienia wszelkie niezmiernie są potrzebnymi. Na pierwszy rzut oka sanhedryn zgromadzony w w. XIX wydawać się może anachronizmem. W rzeczywistości jednak nie byłby on zjawiskiem wyosobnionem. Przedewszystkiem zaś w sprawach tego rodzaju, nie należy nigdy opuszczać z uwagi tej smutnej lecz widocznej prawdy, że cała ludzkość nigdy nie żyje w jednym stuleciu, czyli w jednej porze cywilizacyjnego rozwoju. Są pomiędzy nami tacy, którzy myślą i pojęciami wybiegli już w wiek XX i tacy, którzy nie wydobyli się jeszcze z objęć średniowieczności. To, co dla pierwszych jest już zupełnie niewczesnem, drugim oddać może ważne przysługi. W socyologicznem znaczeniu sanhedryny posiadają tę wyższość nad innemi zgromadzeniami tejże natury, że uczestniczyć w nich mogą nie sami tylko teologowie. Żydzi, duchowieństwa, we właściwem znaczeniu tego wyrazu, nie mają. Rabini ich nie są święconemi kapłanami i ziemskimi przedstawicielami bóstwa, lecz tylko tłumaczami religii i dziejów. Każdy człowiek plemienia, do tłumaczenia takiego zdolny, posiada w zgromadzeniach ich prawo głosu. W wielkim sanhedrynie lubelskim, odbytym za panowania Zygmunta I-go, brali udział cywilni urzędnicy gmin żydowskich i ich to zapewne uczestnictwu przypisać należy wyrok wieńczący prace sanhedrynu, a w którym nauka świecka i wierne przywiązanie do rodzinnego kraju, wyraźnie i energicznie ludności żydowskiej zaleconemi zostały. (Al. Kraushar, Żydzi w Polsce). Że wyrok ten, owoców odpowiednich treści swej nie

wydał, niepowinno to nikogo zadziwiać ani zrażać. Wiadomo powszechnie, że wiek XVII zepsuł u nas wszystkie piękne roboty wieku XVI; że panowanie Zygmunta III zaprawiło życie narodu całe innemi pierwiastkami, niż mądre i szczęśliwe czasy ostatnich Jagiellonów. Jednak wiadomo jeszcze, w XIX już wieku, pod rządami Napoleona I-go, odbył się we Francyi sanhedryn a ktokolwiek zechce dowiedzieć się, jakim on był zadatkiem i bodźcem dla postępu żydów francuzkich ku nowożytnemu światłu i połączeniu się z ogółem narodu, niech przeczyta niektóre z liczących dzieł Salwadora. Koniecznym tu jest usprawiedliwienie celu, w jakim mianowicie sanhedryn winien być zwołanym w porze obecnej. Wedle mnie, celem zgromadzenia tego, które, w mniejszym lub większym stopniu lecz niewątpliwie budziłoby zaufanie gminu, musiałyby być wyjaśnienie gminowi temu, co w regulach rządzących obecnie życiem jego, artykułem wiary jest a co formą kultu, co formą kultu a co zwyczajem. Takie rozróżnienie wobec gmin istoty religii z jej zewnętrznymi formami i tych jeszcze zewnętrznych form ze zmieszaniem z niemi fatalnie zwyczajami; jasne i stanowcze podporządkowanie rzeczy z punktu religijnego ważnych, mniej ważnych i wagi żadnej nie mających: byłoby zdaniem mojem, ruchem dokonanym w łonie żydowskiego plemienia ogromnym i wiodącym za sobą cały szereg odpowiednich a nadzwyczaj pożądaných ruchów. Dziś sroga, nieubłagana, naksztalt puszczy rozpleniona kazuistyka cięży na sumieniu i materialnym bycie żydowskiego gminu. Ulżyjcie sumieniu i bytowi temu przez rozgatkowanie obrastających je skrupułów. Niech ciemny i ubogi rzemieślnik, wyrobnik, przekupień dowie się od was o tem, co jest zresztą istotną prawdą, że religija jego będąca szlachetną wiarą w je-

dynego Boga i pocieszającą wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiej, zbyt już wysoko stoi w hierarchii ludzkich wierzeń, aby włączać w siebie mogła gruby zabobon, wyrażający się wiarą w kabalistyczne brednie, gruby materializm, znajdujący wyraz swój w strzeżeniu powszednich cielesnych potrzeb życia, jak: odzież i pokarm. Niech dowie się on, że religija ta nie wzbrania mu upodobnić się z resztą ludzkości w kroju sukni i innych obyczajach codziennego życia, że różnice i odrębności których strzeże tak pilnie, których naruszenie grozić mu się zdaje potępieniem, to tylko zwyczaj przechowany zbyt długo, lecz który bez nadwężenia istoty religii na inny zamienić można. Niech dowie się on jakim sposobem, w skutek jakich kolei i konieczności dziejowych, wpadł on w wielką omyłkę mieszania religijnego kultu z samą religiją i prostych zwyczajów z religijnym kultem. Niech dowie się jeszcze, że przyszły czasy, w których obok mądrości religijnej stały nauki inne, wskazujące światu niezmierzone okiem drogi ku szczęściu i udoskonaleniu i że, ktokolwiek na drogi te nie wejdzie, do szczęścia i doskonałości nie dojdzie nigdy. O wszystkich tych prawdach mówi się i pisze w czasach dzisiejszych wiele, ale gmin żydowski nie słyszy tych głosów i nie czyta tego pisanía. A jeżeli i dochodzą go one niekiedy zdaleka, nie ufa im. Nie dziwny się mu. Długie, straszne wieki nauczyły go nieufności. Najwyższa więc zachodzi potrzeba, aby moralnie zmusić go do wysłuchania i do przeczytania prawd tych i aby podali mu je ci, którym ufać on może. Zapewne i w takim jeszcze razie, nie od razu runie przez wieki wznoszony gmach odrębności, lecz, niech zachwieje się tylko—reszty dokonają potężne prądy czasu. Zróbcie szczelinę, przez którą one w stęchłe wnętrze przeniknąć mogły. Skłoń-

ie tłum do wyteżenia słuchu w stronę, w której ludzie z jego plemienia i jego wiary, obradować będą. Obudźcie w nim jeden ruch myśli: zmuscie go, aby na jedną minutę wziął z ręki waszej skalpel rozbioru i krytyki. Być może, iż z łona jego strzelą ku wam przekleństwa, lecz z innej strony, ozwą się głosy wąpiące o ich sprawiedliwości. A gdy tylko zabrzmia pierwsze akordy sporu nad tem, co dotąd z owezą jednomyślnością wielbionem było—przyszłość należy do walczących o światło. Powtarzam pytanie moje Czy nie jest podobnem, aby oświeceni żydzi pochwycili w swe dłonie inicjatywę sprawy tej i jej kierownictwo, aby utalentowane i uczone ich głosy wespół z głosami najmniej nieoświeconych i najlepszej woli teologów, wypowiedziały żydowskiemu gminowi formułę nowego, lepszego życia? Wierzę w wysoką zdolność ich i w wielką kompetencją do załatwienia spraw wszelkich, które załatwić pragną.

Mówiąc o obowiązkach, przez gwałtowne potrzeby czasu wkładanych na naszą inteligencją żydowską, można jeszcze przypomnieć t. zw. szkołę rabinów, która w istocie nie rabinów wcale kształciła i przez czas istnienia swego oddała sprawie oświaty i uobywateleniu żydów znaczne usługi. Istniała ona w Warszawie, w głównym ognisku naszego umysłowego światła, tam więc, gdzie dziś wszelkie odrębne instytucje wydają się już anomalją więcej szkodliwą niż użyteczną. Lecz wypada poddać rozważdze ludzi światłych: czy zakłady podobne, ostrożnie i łagodnie pociągające naprzód masy zacofane i nieufne, nie przyniosłyby jeszcze wielkich pożytków na prowincjach, w oddalonych i najciemniejszą ludnością żydowską napełnionych zakątkach kraju? Wiem dobrze, że jest to półśrodek, któremu człowiek w zupełności postępowy wiele

i słusznie zarzucić może. Ale, czy z głębokich ciemności lud wywiedzionym być może na światło inaczéj jak przez pół światła? Czy do popraw radykalnych dążyć może inaczéj, jak przez częściowe, byleby zasadnicze poprawy? Są to pytania, które przedstawiam rozważdze ludzi, z socyologiczną wiedzą obeznanych. Pragnęłabym tylko, aby przed rozstrzygnięciem ich, zapoznali się oni z istotą, historią i rezultatami działalności byłéj szkoły rabinów warszawskiej a także istniejącej dziś w Warszawie szkoły realnej zostającej pod przewodnictwem p. Dickstejna. (*)

(*) Mniemam, że nie będzie zbytecznem w kilku słowach skreślony obraz szkoły powyższej: Wszystka młodzież, kształcąca się obecnie w szkole realnej, pierwsze lata nauki swéj spędziła w chederach (4—5 lat), pewna część po wyjściu z chederów uczęszczała poprzednio i do szkółek elementarnych wyznania mojżeszowego. W szkółkach elementarnych nauczyła się ta młodzież czytać i pisać po rosyjsku, po polsku i rachunków, z domu i chederu—posiada znajomość czytania po hebrajsku (niepoprawnie). Szkoły elementarne wyznania mojżeszowego stoją dotąd na stopie dosyć niskiej, głównie z powodu braku odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli i małego interesowania się ich sprawami szerszej, wykształconej publiczności. Młodzież, uczęszczająca do szkółek takich, po największej części biedna—po ukończeniu całkowitem lub częściowem szkoły, rzuca naukę, wyciągnawszy ze szkoły bardzo nie wiele, bo zaledwie mechaniczną znajomość czytania i pisania bez innych podstaw do kształcenia się w kierunku obywatelskim.

Szkoła realna ma za zadanie przyciąganie takiej młodzieży i kształcenie jej dobrze. Dotychczasowy rezultat jest ten, że wielu z tej młodzieży już do szkół publicznych wstąpiło, a znaczna część, przebywając w szkole lat kilka, zyskała podstawy do dalszego kształcenia lub pożytecznej pracy w społeczeństwie. Nie ulega wątpliwości że ci, co skończą 4-ry klasy szkoły realnej, nie wrócą już na drogę ciemnoty i zacofania, staną się według wszelkiego prawdopodobieństwa rozsądnikami oświaty pomiędzy ciemniejszą bracią swoją.

Możnaby tu jeszcze wiele nawet powiedzieć o skierowaniu części żydowskiego gminu ku rolnictwu, które także za sprawą oświeconych i bogatych żydów stać się może. Ogólne panuje mniemanie że żydzi nie zdolni są do zajęć rolniczych. Być może, iż usuwani od nich przez długie wieki, nie doświadczają oni istotnie silnego w tę stronę popędu, że co więcej, fizyczne kompleksy ich, ukształcone fatalnymi higienicznymi warunkami życia wielu pokoleń, utrudniałyby im zrazu pełnienie rolniczych zajęć. Z drugiej strony zważyć koniecznie należy, iż nie jest to przecież plemię koczownicze i wszelkiej kulturze odporne, jak np. czerwonoskórcy amerykańscy; że owszem, jest to plemię, które niegdyś na ziemi swój ojczystej, wiodło życie wyłącznie prawie rolnicze, a dla prac tego rodzaju tak wysoki posiadało szacunek, iż religijne święta swe wiązało z epokami siania i dojrzewania plonów rolnych i w religijno-prawnym kodeksie swym zapisało zakaz ścinania na ziemi podbitej drzew owocowych. Czasy te, dawne już są, bardzo dawne, to prawda. Nie przestają jednak świadczyć przeciw asymilowaniu w tym względzie żydów

Większość uczniów stanowią dzieci gminu żydowskiego, a więc synowie wyrobników, rzemieślników i kramarzy, są i synowie szynkarzy i handlujących. Jest *kilku* z warstwy chasydów, lecz ci w ogóle stroną jeszcze od szkoły i trzeba cierpliwie czekać czasu, aż ci skierować się dadzą nawet do szkół elementarnych.

Na *kursa wieczorne* uczęszcza młodzież wyrobnicza rzemieślnicza i handlowa z klasy ściśle ortodyksyjnej — w ostatnich czasach (przed wypadkami grudniowymi) silnie nadpływać poczęła młodzież chederowa t. j. ucząca się w godzinach rannych i popołudniowych w chederach; po wypadkach grudniowych przypływ ten osłabł znakomicie, dziś powoli znów powraca. Pomędzy uczniami tych kursów widzieć można *belferów* i starych już rzemieślników.

z czerwonoskórcami amerykańskimi. W ogóle bywamy najczęściej zbyt niecierpliwi. Od jednej godziny wymagamy plonów lat długich. Po kilku próbach, niedość wykonane, opuszczamy ręce i powiadamy: niepodobna! Tymczasem to, co nie udało się wczoraj, udać się może dziś; co dziś postępuje kulawo i powoli, jutro pójść może prosto i prędko. Najpewniej, dla przyzwyczajenia żydów do zajęć rolniczych, od których przez kilkanaście wieków odwykać im kazano, trzeba pracy i cierpliwości paru pokoleń. Dziś już jednak, na pewno twierdzić można, że dla pewnej części proletaryatu tego, własność jakichkolwiek rozmiarów i jakiegokolwiek natury, posiadałaby urok wielki. Chociażby to była tylko wieczysta, albo długo letnia dzierzawa, część pewna proletaryatu tego, ujrzałaby w niej ratunek od gniotącej go nędzy. W pierwszym pokoleniu niedość i w inne strony staremi nałogami pociągani, w drugim już, wzmocnieni fizycznie i z nowym położeniem swem oswojeni, mogliby oni uprawiać i przedstawiać drobną posiadłość ziemską tak dobrze jak ludzie inni. Rozumiem wybornie, że utworzenie tej nowej drogi, wymaga wielkiego wydatku woli, umiejętności i kapitału. Mniemam przecież, nikt z nas w pieczone gołąbki nie wierzy, ani o nich marzy. Można je mieć i spożywać, ale nie inaczej, jak po mozolnem umordowaniu się i niejednokrotnem sparzeniu palców. Takim już być musi proceder wszystkich robót ludzkich.

Co my, chrześcijanie, dla rozwiązania kwestyi żydowskiej czynić powinniśmy i możemy?

We względie teoryi, nad wynajdowaniem jój, súszyć sobie głów nie potrzebujemy. Wynaleźli już ją najwięksi mężowie stanu przeszłości naszój. Literatura sejmu czteroletniego, pisma Czackiego, Staszycy, Butrymowicza, działalność margrabiego Wielopolskiego, świadczą o dążności naszój, sto lat już mającój, ku zupełnemu, bezwarunkowemu równouprawnieniu żydów. Ktokolwiek dźls jest mu przeciwny, rozmija się z najlepszą tradycją naszą. Argumentów, popierających teoryę tę, obszernie rozwijać nie ma potrzeby. Są one pacierzem każdego, istotnie oświeconego człowieka. Dla mniejsz, albo pozornie tylko oświeconych, zamknąć je można w kilku okresach. Odbieranie jakichkolwiek praw zdejmuję z sumień tych, których dotyka, odpowiednie im obowiązki, więc w miarę upływania czasu, czyni ich do pełnienia obowiązków, coraz bardziej niezdatnymi. Wyłączanie z pod praw, skłania do ich wymijania, więc szerzy nieuczciwość, hipokryzyę, podstępność. Spychanie ludzi z dróg jednych sprowadza tłoczenie się ich na drogi inne, więc nędzę fizyczną i jednostronne wyrabianie się zdolności, ze szkodą dla innych zaniedbywanych. Poniżenie wywołuje gwałtowną żądzę wywyższenia się, nieprzebiegającą w środkach. Wyodrębnianie, gardzenie, jakiegokolwiek krzywdzenie, budzi wzajemne zapoznawanie się i nienawiści, czyli najsrozsze zbrocenia umysłowe i moralne. Nakoniec, po nad wszystkie względy praktyczne, wzbija się idea sprawiedliwości, wspaniała rodzicielka wszystkich dobrych uczuć i postępów ludzkich, idea równości ludzi pomiędzy sobą wobec praw i obowiązków, będącój kamieniem węgielnym cywilizacyi. Usunięcie ten kamień a cała budowa nowożytnego świata upadnie w gruzy i od szczytów swych, od nauki i sztuki, do spodu swego, którym są najniższe prace i losy ludzkie, wszystko

pogrąży się w upadek i zgniliznę. Te narody, które najgłębiej już przeniknęły się tą idea i najlepiej ją urzeczywistnić zdołały, najszczęśliwsze są i najdostojniejsze; te, którym najwięcej jój niedostaje, najsilniej chwieją się na swych podstawach, najobfitsze źródło trucizn w łonie swem noszą. Powtarzam: pojęcia te nie są u nas ani nowe, ani rzadko napotymane. Absolutne równouprawnienie żydów z innymi klasami ludności staje dziś przed nami w tem samym świetle, w jakim przed oczami mężów stanu obradujących na czteroletnim sejmie stanęło równouprawnienie mieszczan. Najdroższe imiona przeszłości naszój i znane jój doświadczenia, najwymowniejsze głosy i najgwałtowniejsze potrzeby naszój teraźniejszości, nawołują nas w tym kierunku. Wszystkie prace dla wszystkich, wszystkie społeczne godności dla wszystkich, wszystkie drogi, cele i narzędzia dla wszystkich, wszystkie nade wszystko, o! nade wszystko, źródła oświaty dla wszystkich, oto modlitwa, którą zrana i wieczór ślać winniśmy do nieba i ziemi, do umysłów i sumień tych, którzy jój nie umieją jeszcze i tych, którzy ją z ust naszych na kartę życia przenieść mogą.

Prawie każdy wie o tem, jakie znaczenie miałyby dla kwestyi żydowskiej u nas rzucenie na całą przestrzeń kraju pary tysięcy szkólek piérwiastkowych, zastępujących chedery, nie specjalnie żydowskich lecz mieszaną ludnością dziecinną, przez prawo przymusowój edukacyi piérwiastkowój, napelnionych.

Każdy wie o tem, czego nie możemy. Rozejrzmy się na polu praktyki, czyli powinności naszych, których spełnienie od nas wyłącznie albo przeważnie zależy.

Przedewszystkiem powinniśmy poznać żydów. Dotąd doświadczamy ich tylko ale bardzo niedokładnie, bardzo źle ich znamy. Nieznajomość nasza żydów jest faktem zdumiewającym. Żyć z ludnością jakąś na jednej ziemi przez wieków kilka, co minutę wchodzić z nią w stosunki interesowe, cierpieć od niej wiele, mieć w pamięci sporo wyświadczonych jój przysług i zadanych krzywd, wywodzić na nią ustawiczne skargi, czynić jój milionowe wyrzuty, czuć gorąco całą ważność skierowania się, jakiemu ulegnie—*a* znać ją tylko i jedynie w osobie Reb Jankła kupca, Szymszela faktora i Abramka lichwiarza, nie znać zaś jój w jój historii, religii, obyczajach rodzinnych, w tem wszystkiem, co na zbiorową istotę plemienia, na samego ducha jego, szerokie i obfite rzuca światło! Nie prawdaż, że jest to leniwe zaniedbanie się, czy brak wszelkiej ciekawości umysłowej, czy lekceważenie wcale nieloiczne tego, czemu przypisujemy w życiu naszym tak ważną rolę? Zdaniem mojem kwestya żydowska kuleje u nas najbardziej z tój właśnie strony. Wyobrażenie nasze o historii, religii i obyczajach żydowskich są wprost dziecinne. Najśmieszniejszym pod słońcem sprzeciwieństwem, obok Szymszelka i Abramka, okrytego ceehami najskrajniejszego naturalizmu, przed fantazyą naszą stoi wiecznie żyd taki, jakim wymalowały go średnie wieki: istota w pół-nadprzyrodzona, tajemnicza, owiana grozą popelnionych zbrodni i dymem siarczanym wydobywanym z paszczy djabelskiej przez łańskie egzorcyzmy. Na dnie duszy naszej, wstydliwie kryjąc się przed obliczem nowożytnej nauki, czai się jeszcze wielka skłonność do wierzenia w religijny przepis żydowski, zaprawiania mac wielkanocnych krwią chrześcijańską. Do pamięci naszej przybywają od czasu do

czasu mętne przypomnienia o jakichś hostyach, niegdyś kradzionych i do drzew przybijanych, o jakichś studniach zaprawianych trucizną, o jakiejś czarnej śmierci, wjeżdżającej do krajów chrześcijańskich, na plecach żydowskich. Niby naprawdę, nie wierzymy już w to wszystko, ale w imaginacyi naszej pali się jeszcze iskierka tój grozy, którą napelniały ją bajki piastunek,—ale są jeszcze domy wcale światłe, z których podrostki, w dni poprzedzające żydowską wielkanoc wychodzić boją się, aby nie zostać porwanymi przez żydów, — ale te szczątki czasów minionych, konserwujące się w klasach oświeconych podtrzymują pełne ich bytowanie w klasach nieoświeconych. Bardzo często, w zapale dysput, odzywają się głośne i zupełnie szczerze zaprzeczenia, jakoby żydzi byli kiedykolwiek naprawdę prześladowanymi i dręczonymi. Bardzo rzadko spotkać można pomiędzy nami jasne pojęcie o tem, jakie cechy ich, jakim kolejom dziejowym przypisać należy. Nikt prawie,—oprócz garstki uczonych i pisarzy,—nie wie na pewno, jakie prawa w ciągu wieków przysługiwały im w kraju naszym a jakie odmawianymi im były i w jakiej mierze byliśmy względem nich lepszemi od narodów innych a w jakiej dzieliliśmy ogólne dążności czasów, ku wyłączeniu ich i poniżaniu. Wszyscy prawie uważamy ich księgi jako zbiór samych tylko bezceństw i złorzeczeń przeciw nam skierowanych, a nikogo nie zdejmuje ciekawość zajrzenia w te księgi, dla przekonania się, czy to jest prawdą i do jakiego stopnia jest to prawdą. Zwracając się zaś ku rzeczom najbliższym już, bo obecnym, czy wiemy kim i jakim jest żyd po za interesem pieniężnym, który z nami załatwia,—jakie są domowe obyczaje jego, rodzinne uczucia, uciechy, zabawy, cierpienia, dążno-

ści? Wyobrażamy sobie naprawdę, że żyd jest maszyną do liczenia pieniędzy, że zrana i wieczorem, w pracy i spoczynku, w święta i dni powszednie, u kolan matki i nad kolébką dziecka, nie myśli on o niczem, nie czuje nic, nie kocha, nie pragnie, nie trwoży się i nie raduje, tylko liczy liczy, liczy, liczy... Jak Franciszka Rimini z kochankiem swym wiecznie od skały do skały leci i leci, tak żyd, w jakimś wymyślonym przez nas nowym kręgu piekielnym, wiecznie liczy i liczy. Zbiorowej istoty téj zatrudnionej wiecznym liczeniem nie spróbowaliśmy nigdy dokładnie przeliczyć. Czy posiadamy statystykę żydów naszych, zawierającą rubrykę zajęć ich, stopnia oświaty, obracanych przez nich kapitałów i t. p.? Czy doszliśmy kiedy, jaki jest liczebny stosunek żydów posiadających wiele albo cokolwiek i nie wcale nie posiadających, trudniących się handlem wielkim i drobnym, pracami fizycznymi i lichą, szkodliwą choć trudną pracą kręcenia bieżów z cudzego piasku? O wszystkim tem mówimy, piszemy, dysputujemy podniesionym głosem i z dziarskimi albo skwaszonymi minami, lecz mówienie, pisanie, dysputowanie nasze nie ma jedynéj podstawy, któraby je mogła użytecznie uczynić, podstawy gruntownéj, obszernéj, na faktach opartéj znajomości żydów. A wobec braku podstawy téj, marzeie o rozwiązaniu kwestyi żydowskieéj, jeśli to wam przyjemność czyni,—ja o niem marzyć nie będę, jak nikt rozsądny nie marzy, aby prosto, prędko i bezpiecznie dojść do celu, idąc doń po ciemku.

Gniewalibyśmy się bardzo na sąsiada, któryby, znając osobiście dziesięciu lub dwudziestu z pośród nas a nie znając wcale historycznéj przeszłości, ani przedmiotów wiary i ezei, ani wewnętrznych stosunków naszych, wydawał o nas

sądy i chciał nam pisać prawa. Posiadamy pośród siebie wielu zatańcowujących się na śmierć; a gdyby na téj podstawie, sąsiad nasz twierdzić chciał, że cały naród nasz, w przeszłości swéj, terażniejszości, przyszłości tańczył tylko, tańczy i tańczyć będzie—gniewalibyśmy się o to samo nieraz i słusznie. Mówiliśmy, że niewolno jest wydawać sądów o narodach na mocy osobistych doświadczeń, na kilku jednostkach dokonanych i gromady wieści zebranych z powietrza; że kryterium sądów tych nie może być innem jak tylko historyczna i statystyczna, gruntowna i obszerna wiedza o nich.

Zkąd szeroka publiczność nasza wziąć może wiedzę taką o żydach? W dzieciństwie, wszyscy wprawdzie uczyliśmy się *Historji świętéj* a wiadomo powszechnie, że żydzi to właśnie, sami jedni pośród narodów wszystkich, wytworzyli historję *świętą*. Sama już jednak świętość ta usposabia nas do zaopatrywania żyda w przymiot wyjątkowości. Każdy z resztą wie dobrze, że jest to historia święta, więc zajmująca w ekonomice umysłowości ludzkieéj całkiem odrębne miejsce. Źródła do przyrodzonej historii żydów, w czasach politycznéj ich niepodległości, przetrwały zabytki prawodawstwa ich i piśmiennictwa czyli cywilizacyi, mieszczą się w księdze noszącéj imię biblii. Księgi téj wyznawcom katolickiego kościoła, bez pozwolenia i dyrekcyi kapłanów czytać nie wolno. Przytem, przekład jéj polski, przedstawiając sobą piękny zabytek, dawnego języka piśmienniczego, z powodu archaizmów swoich, dla ogromnéj większości ogółu prawie niezrozumiałym byłby, a co najmniej niezmiernie nużącym. Tyle co do historii starożytnéj. Potem wiadomości nasze o żydach, żyjących przez cały ciąg 19-stu wieków, które od ponckiego pilata do dnia dzisiejszego upłynęły, czerpać możemy z istnieją-

ych w literaturze pism, wyliczeniem a i przeczytaniem których nikt utrudzić się nie może. Dzieło Tadeusza Czackiego: „O żydach i karaitach,” dotąd jeszcze najlepsze ze wszystkich o przedmiocie tym u nas istniejących; książka Ludwika Gumpłowicza: „O prawach żydów w Polsce” cenna, ale dla szerokiej publiczności mało przystępna; Wacława Aleksandra Maciejowskiego: „O żydach w Polsce na Litwie i Rusi” materiały raczej dla przyszłych opracowań, niż opracowanie, któreby ogół, choćby oświecony, czytał z zajęciem i korzyścią. Nadto oprócz pięknie napisanej ale szkicowej i niedokończonj Historji żydów w Polsce Al. Kraushara, bardzo dobrej i nauczającej broszury Smoleńskiego p. t. Żydzi w Polsce w wieku 18-ym” i dwu lub trzech innych, drobnych zawsze pism o tym przedmiocie, niejaka wartość historyczną lub społeczną mających, literatura nasza o żydach składa się z dziesiątka broszur tłómaczonych p. t. *Żydzi i Kahały, Mojżesz i żydzi, Talmud i Żydzi, Zawojowanie świata przez żydów* i t. p. jako też z oryginalnie, na podstawie powyższych broszur i osobistych spostrzeżeń kreślonych pism pana Jana Jeleńskiego. Jeżeli uwzględnimy jeszcze parę powieści na tle żydowskiego życia skreślonych, i setkę pobieżnych artykułków dziennikarskich, nie już więcej o żydach w literaturze naszej niema. Ani historyi politycznej, ani historyi religij, ani historyi udziału ich w różnostronnych pracach cywilizacji europejskiej, ani specjalnej historyi przebywania ich w kraju naszym; ani statystyki obecnego ich u nas bytu. Królestwo i temu, kto po przeczytaniu powyżej wymienionych broszur uczuje w głowie światło a nie uczuje w sercu, nienawiści i wzgardy! Zrozumieć łatwo, w jakim celu dokonywują się przekłady takie, jak: *Żydzi i Kahały* albo *Zawojowanie świata przez żydów*.

Są to pisma należące do literatury skandalicznej, a skandal, na tym tu padole tańców, bywa najczęściej dobrą spekulacją. Nie trudno też pojąć psychiczną istotę pisarza, zasiadającego do pisania, po przeczytaniu jednego z powyższych przekładów i uczynieniu kilkudziesięciu osobistych spostrzeżeń na pierwszych lepszych Lejzorkach i Abramkach, których Opatrzność spotkać mu pozwoliła. Zaiste psychiczna istota pisarza tego, skomplikowaną nie jest. Pisze on jak ptak śpiewa: z natchnienia. Natchnienie to pochodzi z serca. Gdy serce jego oburzy się, znienawidzi, pogardzi, siada i piszę filipikę.

Że zaś nowomodny zwyczaj,—bodajby w piekle smażył się ten, kto go wymyślił!—w filipikach, z najgorętszego—choćby serca tryskających, umieszczać każe fakty i cyfry,—rozkłada przed sobą broszurę *Żydzi i Kahały* i czerpie z niej dla swj pracy naukowej materiał. *Żydzi i Kahały* zawierają 180 stronic druku, i są wyjątkiem z dzieła, które jest paszkwilem. Nie to! zawsze to przecie rzecz drukowana, która piszącym z oburzonego serca coś z powagi swj użyzyć może.

Tak się robi, ale tak robić się nie powinno. Kto chce pisać z serca, z samego serca, bez współudziału pracowitej i oświeconej głowy, niech zajmie się ułożeniem wzorów do korespondencyi miłośnej. Odda przez to usługi ważne kochankom, którym stopień otrzymanej edukacji nie dozwala gorących uczuć samodzielnie na papier przelewać a nie zaszkodzi żadnej z ważnych spraw krajowych, nie zaciemni żadnego z tych punktów umysłowości społecznej, na których i bez niego, wcale jasno nie jest. Filipiki wszelkie nie nam nie pomogą, tem bardziej, że nie Demostenesowskie usta wkładają nam je w uszy. I nie Jeremjad nam też trzeba, tembardziej, że Jeremiasze—poei i oby-

watele nie z pod każdego kamienia wyrastają. Trzeba nam—studyów sumiennych, poważnych, studyów w tym kierunku takich, jakich wiele posiadają już inne narody. Francya ma swego Cohena i Reusa, którzy jęj biblię na wożytny francuski język tłómaczą i komentarzami ją zaopatrują, czerpanemi z najświetszych i najpoważniejszych źródeł orientologii; ma ona swego Salvadora, który jęj opisuje walki Judei z Romą i stosunek żydów francuzkich do Francyi; swego Muncka, który kreśli przed nią historię cywilizacyi żydów, i swego Renana, który przedstawia jęj chwilę zetknięcia się ich z pierwocinami chrześcijańskiej epoki. Niemcy mają 13-to tomową historię żydów Graetza, filozoficzny wykład judaizmu Geigera, liczne przekłady różnych części Talmudu, całą prawie przetłómaczoną Hagadę, całą historię udziału żydów w cywilizacyi niemieckiej, przekłady całych dzieł uczonych żydów z epoki arabskiej, jak np. Majmonidesa i mnóstwo, wielkie mnóstwo drobnych, większych i bardzo rozległych studyów nad wszystkim, co tylko tyczy się tego odłamu ludzkości.

My,—którzy z dziesięciokrotnie większą ilością żydów żyjemy od lat 800 w nieustannych stosunkach i targach, mamy— pana Jana Jeleńskiego.

Jest to w umysłowości naszej próżnia, którą koniecznie zapełnić należy, jeżeli chcemy naprawdę wypracować w sobie bezstronną i gruntowną znajomość żydów, i, co za tem idzie, jasne pojęcie o tem, jak z nimi postępować, co dla nich czynić, czego od nich spodziewać się albo lękać mamy. Pod względem historii politycznej, historii religii i cywilizacyi w ogóle, myślę, że tłómaczenia, streszczenia, kompilowania dzieł, których ilość wielką, literatury obecnej posiadają, lepszymi byłyby jak zupełna w tym kierunku bezczynność. Inni orali już, sieli, i żęli, my, zbierajmy

przynajmniej kłosa na niwach ich rozsiane. Co się tyczy jednak specjalnej historii żydów polskich, jako też dokładnej statystyki obecnego ich bytu, rzeczy te ogromnej dla kwestyi żydowskiej doniosłości, sami już wypracować musimy. Czy niedostaje nam ku temu sił i talentów odpowiednich? bynajmniej. Nie dostaje nam tylko — odpowiednich przekonań. Jakiemi drogami przybyć nam mogą przekonania, udzielające siłom i talentom bodźca i umiejętności do pełnienia zadań wielkich i trudnych? Powiem później.

Teraz zwracam się ku innemu węzłowi kwestyi żydowskiej, rozwiązanie którego zostaje do wysokiego stopnia w mocy naszej. Trzeba, abyśmy liczniej i energiczniej niż dotąd stanęli obok żydów na polu przemysłu i handlu. Sprowadziłyby to następstwa rozmaite a dobroczynne. Naprzód silna konkurencya przez chrześcian im wytwarzana, zmusiłaby żydów do poszukiwania innych dróg praey, pośród których łatwiej gubiliby oni stare nałogi swe i przywary a nabywali zalet i zdolności, których nie wyrobiło w nich wiekowe oddawanie się zajęciom jednostronnym. Następnie, obracanie znaczną częścią bogactwa krajowego przez chrześcian dokonywane, przytłumiłoby znacznie płomień niechęci do żydów, powstałej z wyobrażenia, że oni to tylko rozporządzają się tem bogactwem. Następnie jeszcze, częstsze niż dotąd spotykanie się na jednej drodze dwu odłamów społeczeństwa, zadzierzgiwałoby a pomiędzy nimi liczniejsze niż dotąd węzły znajomości, solidarności, wspólnych potrzeb i dążeń. Nakoniec pracowanie i ciągle spotykanie się na jednej drodze, sprowadziłoby mogło wzajemne oddziaływanie na siebie dwu stron, czyli ścieranie wybujałości i zapełnienie braków, tu i tam, w różnych kierunkach istniejących.

Próżnemi są wyrzekania nasze, że żydzi to zepchnęli nas z pola przemysłu i handlu. Nigdy, za najlepszych czasów naszych, do wstępowania na nie skorzy nie byliśmy. Wierzynek przemysłny i bogaty mieszczanin krajowiec, dla tego właśnie wstąpił na karty historii a z nich przeszedł do poezyi i malarstwa, że był wyjątkiem. U samego początku dziejów naszych widzimy, że na miejscu tem, na którym gdzieindziej stawał silny stan trzeci, z miejscowych żywiołów wytworzony, u nas stawali cudzoziemcy. Nie żydzi wcale rozpoczęli na ziemi naszej prąść jedną z nici społecznego życia. Byli to niemcy. Proszę czytelnika, aby przypomniał sobie, z kąd wzięło się u nas magdeburskie prawo, które miastami naszymi rządziło i świadczyło o istnieniu w narodowym ciele obcego pierwiastku wpiérw, nim pierwiastek żydowski jakiegokolwiek nabrał znaczenia. Że dwa te pierwiastki: handlujący niemiecki i handlujący żydowski podały sobie ręce i wzajemnie sobie do wzrostu dopomogły, nie dziwnego. Niemcy przybyli tu po to tylko, aby handlować, żydom nic innego czynić nie dozwalały prawa krajowe. Wprawdzie we wspaniałym momencie historii naszej, w którym naród nasz zdawał się blizkim urzeczywistnienia wszystkich ideałów społecznych, w którym potężna i swobodna myśl pchała ku postępowi wszystkie społeczne siły, od połowy XV do końca XVI stulecia, i mieszczaństwo krajowe wznagało się także ilościowo i jakościowo, stawało się siłą inteligentną, wytwórczą i możną. Wtedy téż wywarło ono zwykłą cywilizacyom wysokim moc pociągu tak na niemców jak na żydów. Wielu niemców oswoiło się w zupełności; znaczna część żydów mówiła językiem krajowym i przybrała strój narodowy. Nadszedł wiek XVII; rozpoczęła się era jezuityzmu i nietolerancyi religijnej, szlacheczyzny i jej bezwzględnej,

bezpodzielnej panowania. Jakaś bezdena przepaść różnic, na dwu przeciwległych krawędziach której stoją *Dworzanin* wolnomyślny, oświecony, zajęty najważniejszymi zagadnieniami nauki i społecznego bytu, nawskróś przenikniony ideami tolerancyi i pomiędzy ludzkiej równości i *Sodalis Marianus* gbur i fanatyk, który z jezuickiego alwara zaczerpnąwszy całą mądrość swoją, wnosi ją do społeczeństwa pod postacią jezuickiej dyscypliny, załatwiającej sprawę różnicy wyznań zarówno jak różnicy stanów. Czytajcie Górnickiego i Paska, Modrzewskiego i Matuszewicza a metamorfoza ta stanie przed wami w całej wyrazistości. *Dworzanin* w obliczu biskupa i wielkiego pana, głosił cześć dla nauki świeckiej, potępiał fałszywą, zaciekłą pobożność i najuboższemu z kmieci, dostojność ludzką przyznawał, *Sodalis Marianus* subtelne i uczone rozprawy przodka swego zastąpił burdą i hulanką, dysydentów spędził z poselskich krzesel, plug, łokieć i miarkę głęboką okrył pogardą. I oto—stan mieszczański popada znowu w dawną niemoc, żyd zaś orać nie mający prawa, giętkości i przebiegłości w szkole prześladowań wyuczony, chwyta za łokieć i miarkę. Gdyby go u nas nie było, lub gdyby ich nie pochwycił, przyskoczyliby—niemcy. Potem... potem... zmartwychwstaje *Dworzanin*. Pod potężnymi technieniami filozoficznych idei czasu, przed śmiertelną grozą buchającą z otchłani, roztwartej u stóp narodu, zmartwychwstaje on w postaci mężów składających komisyę edukacyjną i wnoszących znowu naukę na tron czci publicznej, w postaci Konarskiego, stającego do walki z edukacyjnym systemem jezuitów; w postaci braci Załuskich, fundujących w Warszawie bibliotekę publiczną, w postaci prawodawców, dających mieszczanom równouprawnienie zupełne, układających projekty dla równouprawnienia

żydów, wprowadzających reformy w prawa rządzące bytem kmiecia; w postaci Kościuszki wzywającego kmiecia do zadań, które dotąd obcemi mu były, i w wielu w wielu jeszcze postaciach innych. „Gdyby to życie było poematem...” Że zaś stało się ono czemś naksztalt drapania się pod górę i pomiędzy przepaściami, bez ochronnych i pomocniczych narzędzi, więc choć *Dworzanin* nigdy już więcej nie umierał, ale... Powolnemi, o, jakże powolnemi są wszystkie roboty jego!

Przez kilka dziesiątków lat bieżącego stulecia, szlachcic nasz, jakkolwiek odradzający się już pod wielu względami, głęboko jeszcze i stale brzydził się miarką i łokciem, że zaś nie było żadnych przyczyn, któreby mieszczaństwo i chłopstwo dźwignąć mogły ku wyższym stopniom rozwoju, żyd, tak dobrze i tak wyłącznie jak za czasów *Sodalisa*, trzymał w zwinnych rękach swych tę miarkę i ten łokieć. Przez ostatnie lat kilkanaście, objawił się w tym kierunku postęp pewien, w bardzo małej przecież mierze odpowiadający wymaganiom czasu. Trudniące się przemysłem i handlem mieszczaństwo chrześcijańskie, tu i owdzie urosło nieco w liczbę i oświatę; z innej strony przemysł i handel przybrał w siebie coś z chłopskiego i coś ze szlacheckiego żywiołu. Jednak, ażeby ocenić jak malemi są jeszcze te dokonane kroki, dość jest przechodząc ulicą miasta rzucić spojrzenie na szyldy fabryk i sklepów. Nazwiska z brzmieniem krajowem toną w morzu nazwisk żydowskich i niemieckich. Pierwszych jest tam daleko więcej, ale i drugie są. Czy nie nasuwa to obrazu kogoś, kto dziś plecami żyda odpychany, czeka tylko chwili, w którejby mógł wysunąć się na plan pierwszy? Po wsiach, kramarze, pachciarze, szynkarze, rzemieślnicy — żydzi; gdziekolwiek wypadkiem żyd nie dobiegł tam jest Niemiec.

W niektórych, rozległych okolicach kraju, znaczna część szlachty wydzierżawia majątki żydom, ile zaś razy, odłużony albo do gospodarstwa zrażony szlachcic, nie dokona manipulacji téj z żydem, majątku jego nie wydzierżawia już ale nabywa Niemiec, albo kto inny. Lasy nasze, w niektórych prowincjach kraju eksploatują wyłącznie żydzi,—są jednak okolice, w których robotą tą trudnią się na wielką skalę sami tylko Niemcy. Żadna, jak mi się zdaje z kopalń naszych, nie jest jeszcze w rękach kompanii żydowskich, eksploatacją ich zajmują się kompanie niemieckie i francuzkie. Ba! bo i francuzi nawet, nawet Anglicy, nierzadko zaglądną do przemysłu naszego. Oświetlają oni, kanalizują i wylewają asfaltem nasze miasta, robią wagony i relse naszych dróg żelaznych, tworzą domy i agentury komisowe, towarzystwa ubezpieczeń, żeglugę parową i t. d. i. t. d.

Reguła przemysłem i handlem naszym rządząca: żyd jest prawie wszędzie; gdzie niema żyda, tam jest Niemiec; gdzie ani żyd, ani Niemiec nie dobiegł, tam staje francuz i Anglik. My, autochtoni, prawie powszechnie zrozumieliśmy już, że jeśli tak trwać będzie, ze wszystkich bogactw tego świata uratujemy tylko nasze fujarki i będziemy sobie, przygrywając na nich, pasać trzody panów naszych. Zrozumieliśmy to i wybuehneliśmy wielkiem wyrzekaniem — na żydów. Daremnie. Gdyby nagle ziemia rozтворzyła się i pochłonięła wszystkich żydów, nad zwartemi jej na nowo czeluściami zobaczylibyśmy — Niemców, nie siebie samych — to pewno; bo minęły już złote czasy, w których duch święty, w jednym mgnieniu oka prostaczków przemieniał w lingwistów. W dzisiejszych, ciężkich czasach, pozbywanie się niedołężności wszelkich wymaga znacznie większych zachodów i dłuższych oczekiwań.

Co nam przeszkadza do pozbycia się niedoleżności w tym kierunku? Powiadają niektórzy: brak kapitałów, które są w rękach żydów. A pomiędzy temi, którzy tak powiadają są ci, którzy ogromne lub znaczne fortuny swe i dochody swych fortun przejadają, przepijają, przetańcowują, przewożawują, przesypiają, słowem, roztrwianiają marnie sposobami najrozmaitszemi; i są także lepsi i pożałowania godni, — którzy wstąpili byli na nową drogę i wnet, wnet spędzeni z niej niedolnościami własnemi, utopili na niej bez korzyści dla siebie i dla ogółu wszystkie swe mienia. Po cóż utrzymywać, że nie posiadamy środków materyalnych dla uczestniczenia w przemyśle krajowym, skoro nie brak nam ich dla brania udziału przy wesolych biesiadach życia albo dla dokonywania licznych i nieudanych prób? Nie; nie brak środków materyalnych, staje nam tu na przeszkodzie, lecz przejmujący nas jeszcze na wskroś duch arystokratyzmu. Tłómaczyć chcę myśl moją jasno. Nie o arystokratach tym razem mówię, ale o arystokratyzmie, to jest, o tych wyobrażeniach, przyzwyczajeniach, żądaniach i upodobaniach, które w sny szewców nawet i kucharek naszych wlewają obrazy wykwintu i zbytku. Nie sami utytułowani potomkowie starożytnych rodzin przedstawiają u nas zalety i wady arystokratyzmu. Rozwijają się one na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej, od najwyższych do najniższych. Z jednej strony gładkość i estetyczność form rządzących życiem towarzyskiem i domowem, wysoce rozwinięta towarzyskość, gościnność, hojność, łatwa zapalność uczuć i wyobraźni, zdolność do wspianiałomyślności i ofiarności, zamilowanie we wzruszających, artystycznych uciechach. Z drugiej strony: pycha żadna wielkości, pojętej jako wykwint, rozgłos i blask, zamilowanie w próżniactwie, nieopatrzność, rozrzutność, łatwe poddawanie się

wzruszeniom serca i wyobraźni, wstętu do zajęć i nauk surowych. Tak zalety te, jak wady sprawiają, że głównem ogniskiem życia dla jednych a dla innych szczytem marzeń jest—salon; że białość rąk stanowi przedmiot najczulszych pieczołowitości, że zegarek i kredka to nudziarze zatruwający życie,—a wygoda i zabawa—to najpiękniejsze jego ozdoby i najpiérwsze cele. Zalety te i wady, wywołują téż w społeczeństwie namiętne wyścigi, w których pół-panek doganiać usiłuje wielkiego pana, szlachcic lub urzędnik pół-panka, mieszczanin szlachcica (i urzędnika. Szlachcianeczka wiejska, tęga i rumiana na wzór hrabiny (o której słyszała) trzyma w grubéj rączce delikatny wachlarz a kucharka jój lub pokojówka, myjąc rądkle albo wymiatając pokoje, smuci się głęboko, bo marzy o rękawiczkach. Zgrabny ukłon czy dyg—zasiada na kanapie; rozumne słowa lub czyn pożyteczny, nie poparte estetyką manieri i ubrania—dostaje w ciemnym kącie twardego stołek. Dokoła fortepijanów, brzęczących pod palcami domowych wirtuozów stoją zachwycone tłumy; książka naukowa zaniedbana, wala się w pyle z nierozciętemi kartami! Zwierciadeł starannie mytych—pełno; zegarków starannie nakręcanych bardzo mało. Piérwszym gospodarskim czynem dzierżawcy niewielkiej wioski jest nabycie powozu i zasłanie podłóg dywanami; piérwsza radość matki rodziny, to ustrojenie dziecka w kosztowną i pięknie wygarniowaną sukienkę. Dobry uczynek—posiada zawsze wyłączną postać hojnego rozrzucania pieniędzy pomiędzy żebraków; znaczenie w społeczeństwie mierzy się liczbą przyjmowanych gości. I tam dalej, i t. d.

Z materyału takiego powstawać może wiele ładnych i przyjemnych rzeczy, ale nie powstanie nigdy liczny zastęp pracowników silnych i czerstwych, stale i dzielnie

stapać mogących po obranej drodze. Zaprawdę! jakże możemy marzyć nawet, aby na twardej drodze przemysłu powodzić się mogło kiedykolwiek tym dzieciom naszym, które w sposób skandaliczny niemal, stroimy od kolebki w atlasy, hafty i koronki? tym młodzieńcom naszym, którym dla ukończenia edukacji średniej nie dostaje cierpliwości i wytrwania? tym kobietom naszym, które pojąć nie mogą życia, bez salonu i kilku kanapek, na którychby mogły z kolei wyciągać się z romansem lub wachlarzem w rękę? I, powtarzam nie są to wcale księżniczki, księżęta... Ba! gdyby niemi byli, znaleźlibyśmy na wytlomaczenie ich mnóstwo rzeczy i zresztą przedstawialiby oni sobą grupę ludzi bardzo naturalną, wszędzie istniejącą a przez małą liczbę swą niestraszną. Ale są to niemal wszyscy sami panowie! same panie! Jeżeli robotnicy albo robotnice, to z ciężkiego tylko musu i straszne upośledzenie swe razem z pracą na nich spadłe, głęboko czujący! Sami przytem artyści! same artystki! Marzący, rozmiłowani w muzyce i poezyi, gardzący brudną prozą, do której naukę i zarobkową pracę zaliczają!

I marzyż tu o konkurencyi na polu przemysłowem, z temi brudnymi żydami, którzy tak dobrze umieją i rachować i odmawiać sobie i wytrwać w czynności swój, chociażby ona długo, długo, nie dawała im nie prócz mizoserii i zgryzot i kęsa czarnego chleba, powiadamy, wytrzymać konkurencyi z żydami, bo są oni brudni i jedzą chleb z cebulą. Ależ niemiec ubiera się w czysty surdut a jada kartofle. Czybyśmy z nim konkurencyę wytrzymali? Niechlujstwo żydów jest ich wadą i cebula ich brzydko pachnie; ale czysty i kartofle jedzący niemiec,—co więcej,—wytworny francuz i dumny anglik, wnoszą do przemysłu taką samą jak żydzi prostotę obyczajów, umie-

jętność rachowania, powściągliwość żądz, systematyczność działań i—w dodatku—szacunek dla pracy taki, że bez niej szanować nie mogą nikogo, ani nawet samych siebie.

Patrzmy na Czechów. Kilkadziesiąt lat zaledwie upłynęło, odkąd ocknęli się oni z dwu wiekowej apatyi, uczuli w sobie znowu tętna narodowego życia i zapragnęli czynić zadość potrzebom narodu. W chwili ocknięcia się spotkali się oni twarzą w twarz z potężnie rozwiniętym na ziemi ich przemysłem niemieckim. Cóż? wzięli się z nim za bary i dotąd jeszcze walcą; ale, wielki przemysł w połowie a drobny całkiem prawie już znajduje się w ich rękę. Jeżeli zapragniecie statystyki udowadniającej fakt ten, poproście o nią pierwszego lepszego wykształconego czecha, który chętnie wam ją ukaże; bo i posiadają i słusznie jest z niej dumny. Jeżeli zaś zapytaacie: dla czego czesi w krótkim stosunkowo przeciągu czasu zdołali z jednej z dróg życia i bogactwa swego, zsunąć znaczną ilość możnych i wytrawnych Niemców? Odpowiem wam, że stało się to, dzięki rozszerzonemu pomiędzy niemi duchowi demokratycznemu, niosącemu z sobą demokratyczną siłę, prostotę, pracowitość, rachubę i cierpliwość. Arystokracja czeska wynarodowiła się i, jak przegniła część ciała, z narodowego organizmu wypadła. Zabrakło ideałów i wzorów arystokratyzmu. Mieszczaństwo zamożne bardzo, średnia posiadłość ziemska, przedstawiana przez dostatnich i oświeconych chłopów, wykwint, blask i używanie, usunęły na plan dalszy. Na plan dalszy; nie należy bowiem wierzyć tym, którzy utrzymują, że demokracja czeska składa się z samych gburów, obcych całej estetycznej i artystycznej stronie cywilizacyi. Owszem, posiada ona poezyą swoją i swoją sztukę dramatyczną, składa olbrzymie ofiary na zbudowanie dla tej ostatniej wspaniałego przybytku,

urządza wykwintne zebrania, (Biesiada Umielecka) które, muzyką, literaturą, i towarzyską zabawą, ozłacają od czasu do czasu nie powszedniego jej żywota. Tylko nie ta nie jest kosztem wszelkim i wiecznie złoconą, bądź złotem istotnego piękna, bądź nędznymi jego imitacjami. Tylko w domach czeskich zamożności średniej salonu często wcale niema; tylko czech-demokrata, nie ima się przemysłowej pracy z ciężkiego musu i z uczuciem głębokiego upokorzenia, ale gotuje się do niej i spełnia ją z przekonaniem, że zapewnia przez to samemu sobie byt szanowany a krajowi ważne choć skromne oddaje usługi.

I tak już jest w Europie wszędzie; z wyjątkiem hiszpańskich hidalgów, noszących łachmany swe z dumą królewską i—naszych królewiat, zarzucających na wszystkie swe nędze estetycznie falujące draperye.

Zdaniem mojem, do poprawienia stanu przemysłu naszego, nie pomogą nietylko wyrzekania i złorzeczenia, ale nawet wykluczanie wszelkie. Wykluczymy żydów z szynków wiejskich? Wielki Boże! albo spadną oni przez to z powierzchni kuli ziemskiej w otchłanie wszechświata? Nie wymordujemy ich przecież, pozostaną przy życiu i albo, po upływie krótkiego czasu ominą jakimkolwiek sposobem prawo i wślizną się napowrót do szynków, albo wtłoczą się na inną ścieżkę drobnego przemysłu i innemi nieco narzędziami robić będą zupełnie to samo. Od wiossek naszych oddalemy szynkarzy, lecz w dworach naszych pozostaną pachciarze i arendarze ogrodów owocowych, którzy wnet przerobią się w potajemnych szynkarzy. Wykluczyć z dworów pachciarzy i arendarzy ogrodów? Któżby w wypadku tym uprawiał dwie te gałęzie przemysłu wiejskiego? Panie wiejskie? Czy podobna? A cóżby się stało z tą osobliwością nad osobliwościami, jaką sta-

nowią księżniczki i królowy... których najczęściej dzia-dowie jeszcze ziemię orali a babki gęsie pasły? Na miejsce żydów, trudniących się przemysłem wiejskim, trzeba więc koniecznie pachciarzy i arendarzy chrześcijan. Gdzież oni są? W jakiej sferze społeczeństwa naszego widzicie kandydatów na te posady, chętnych i umiejętności?

Gdybyście mię zapewnili,—że szynkarzy żydów, wyzyskujących kmiecia naszego, zastąpią taćż szynkarze—chrześcijanie, uczeni i choć trochę oświeceni, że czynności pachciarzy i arendarzy, pełnić będą same panie dworów wiejskich, córki ich i pomocnice, albo też uczeni i trochę oświeceni chrześcijanie, zawołałabym z zapalem: Wykluczajcie żydów z karczemu, obór i ogrodów, wykluczajcie co prędzej, pędźcie ich tym sposobem ku roli i rzemiosłom a nam i im z lepszym podziałem prac lepiej będzie! Lecz ponieważ oglądając się dokoła, nie widzę wcale tych, którzyby w wiejskim przemyśle bądź wódczanym, bądź mlecznym, bądź sadowniczym zastąpić ich mogli,—mówię szczerze: dajcie pokój wykluczeniom! Sposób ten, sam przez się zły i niesprawiedliwy, tym razem, dorazowej nawet praktycznej korzyści przynieść nie może! Gdy społeczeństwo znajduje się w pewnym stadium cywilizacyi, istnieje *minimum* jakieś ekonomicznych czynności, które spełnionem być musi. Jeżeli usunąwszy tych, którzy pełnią je dziś, sami na ich miejsce nie staniemy, usunięci powrócą, albo zastąpi ich ktoś inny—czy nie szkodliwszy i groźniejszy? Zdaje mi się, że nikt pod względem tym wątpliwości nie żywi żadnych.

Lecz arystokratyzm nasz ma inną jeszcze stronę. Przejmując nas gustami i nałogami nieprzyjaznemi dla pewnej, szerokiej kategorii podstawowych prac i czynności, wlewa on jeszcze w pomiędzy ludzkie stosunki i uczu-

cia nasze trujący żywioł wzdargy i wynikających z niej niesprawiedliwych sądów i postępów. Nie podobna nie wiedzieć, że jedną z głównych przyczyn rozdziału panującego pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską, w średnich szczególnie warstwach obu, jest kastowość. Stoją tu naprzeciw siebie nie tylko autochtoni i przybysze, chrześcijanie i niechrześcijanie, ale także i może przedewszystkiem stan szlachecki i stan kupiecki. Pierwszy nie pozbył się jeszcze pamięci o tem, że łokieć i miarka hańbią. W żydzie dostrzega on nie tylko żyda, ale jeszcze i może nadewszystko kupca, handlarza. Dla tego na dnie duszy jego, często nawet mimowiednie, kryje się głębokie lekceważenie dla tego okazu człowieka niskiego rzędu. Przytem — nieestetyczność form zewnętrznych, którą brzydzi się jego wytworność. Często bardzo wytworność ta bywa w złym gatunku, naśladowana, niezgrabna, niesmaczna; nie to, jest ona wykwitem przejmującej go nawskroś miłości blasku i wykwintu, której najzupełniej brakuje hadlarzowi, ogorzalemu na upałach i mrozach, opylonemu w podróżach, mówiącemu o najprozaiczniejszych pod słońcem przedmiotach, nieposiadającemu ani salonów, ani powozów, ani modnie krajanych sukien. Szlachecka wytworność, brzydząc się kupiecką grubością, nazywa ją żydowszczyzną i wmawia w siebie, że brzydzi się żydami. Zapomina, że hadlarz, przemysłowiec, jeżeli do najwyższych sfer handlowych i przemysłowych nie należy, w żadnym kraju i w żadnym plemienu salonowym nie bywa. Nie wie o tem że żydzi pomimo nawet niechlujstwa swego, — które zresztą w średniej ich warstwie szybko dziś znika, — mają jeszcze w obejściu się i stosunkach z ludźmi niezrównanie więcej delikatności, miękkości niż członkowie stanów kupieckich w krajach innych: grubijańscy prusacy naprzykład, albo

rubaszni i krzykliwi francuzi. Dla niego kupiec niemiec i francuz byłby zarówno lub może i więcej jeszcze wstrętnym. Lecz on ich nie spotyka. Wstręt więc swój przelewa na tych, z którymi wiąza go ogniwa nieuniknione — na żydów. I mówiąc, myśląc: żyd, nie zdaje sobie sprawy, że na dnie istoty jego brzmi wyraz: kupiec. Kupiec więc, człowiek nie mający za sobą szeregu uszlachconych antenatów i, co daleko jeszcze ważniejsze, chodzący i kłaniający się niezgrabnie, ubierający się nieelegancko, mówiący niewytwornie, wszelkiej estetyce i poezji życia — obcy. Czy jest on istotnie obcym wszelkiej poezji życia? czy iskier jej, często bardzo gorących, odnaleźćby nie można w rodzinnych uczuciach, zgnębionych zdolnościach, życiowych walkach, tajemnych bólach i tęsknotach jego? Inne to pytanie. Co pewna, to, że nie posiada on w stopniu najmniejszym tej poetyczności elementarnej i w oczy bijącej, która powłokę człowieka czyniąc gładką i ponętą, ukrywa często wcale prozaiczne wewnętrzne zjawiska. Połóżmy badawczą dłoń na sumieniu naszym, szczerem okiem zajrzyjmy w procesy naszych uczuć i myśli i — powiedzmy, czy uczuwana przez nas częstokroć niechęć i wzdarga spływa na żydów, jako na żydów, czy też może na klasę społeczną, którą w głębi ducha niższą zwiemy i której powierzchowność, obyczaj, rażą smak i przyzwyczajenia nasze książęce wtedy nawet, gdy Bóg tylko zmierzyć może przestrzeń, dzielącą nas od książęcego dostojństwa?

Tymczasem to pielęgnowanie kastowego przesądu, to bezwiedne poddanie się wpływom zarystokratyzowanych gustów i nałogów, wnosić musi w stosunki społeczne nieobrachowaną sumę strat i niezmierną dozę trucizny. Po między nami ogłupiają one i ku grubym niesprawiedliwościom

ciom wiodą natury niższe, paczą i poniżają szlachetniejsze. Piérwiastek wzdardy i nienawiści nikomu na dobre nie wychodzi. U najlepszych nawet i najrozumniejszych wywołuje instynktowe, lekkomyślne a niegodne ich słowa i postęпки. Pomiedzy żydami utrwalają wyodrębnianie się, budzą niechęć wzajemną i—kto wie? w gorszych i niższych naturach może pragnienie odwetu, pomsty, wywyższenia się i narzucenie wyższości swój kosztem jakimkolwiek. Bo w stosunkach z żydami w ogóle a szczególnie ze średnią ich warstwą, nieco już oświeconą i w świecie otartą, nie mamy wcale do czynienia z naturą piérwotną, którą to tylko boli, co głodzi, pali albo bije, co słowem, fizycznie krzywdzi albo dręczy. Bynajmniej, mamy tu przeciwnie do czynienia z umysłami nieraz bardzo przenikliwymi, z organizacją niezmiernie wrażliwą na wszystkie moralne dotknięcia i wpływy. Wzgarda, pomiatanie, są tu i dostrzegane i rozumiane i głęboko i boleśnie uczuwane. Jako przesąd i niedorzeczność nie dopuszczają szacunku, tego węgielnego kamienia wszelkich dobrych stosunków ludzkich; jako krzywda, skłaniają do dumnego zagłębiania się w odrębność, wtedy nawet, gdy inne czynniki i interesy ku jednaniu się przychylają. Z resztą, potrzebaż naturę i wyniki zjawisk i stosunków takich społeczeństwu naszemu obszernie tłómaczyć? Zdaje mi się, że jednym z głównych sposobów pomyślnego załatwienia kwestyi żydowskiej, byłoby pozbycie się pogardy lub co najmniej lekceważenia dla klas, tak zwanych, niższych, surowsze nieco odłączanie godności i wartości człowieka od miary estetyczności, zawartej w zewnętrznych jego formach,—na koniecie, pilne pamiętanie o tem, że nietylko materyalne krzywdy i fizyczne obrażenia mogą być czynnikami nienawiści i niezgód, ale, że bywają niemi częstokroć te niepo-

chwytne i do opisania niepodobne atomy, które z ludzkich słów, poruszeń, śmiechów i spojrzeń ulatując, atmosferę moralną i umysłową napelniają piérwiastkami jadu albo balsamu, prawdy albo fałszu.

Tu zjawia się pytanie: a lud? Wszakże on, ani przesądów ani gustów i nalogów arystokratyzmu nie posiadając, dość wyraźnie zazwyczaj a niekiedy nawet bardzo brutalnie objawia nurtującą go niechęć i wzgardę dla żydów? Odpowiedzi na pytanie to—kilka. Naprzód, czy tylko rzeczywiście lud nasz nie posiada sobie właściwej przyczyny wynoszenia się nad żydów i gardzenia niemi, jako istotami, pozbawionymi stygmatu wyższości przez niego posiadanej? Czy w ciemnym mieszczaństwie, rzemieślniku, szczególnie zaś chłopie, wyraz: niechrzesczeniec, nie budzi tych samych uczuć lekceważenia, wzdardy, niechęci, jakich szlachcic i naśladowca jego z innych stanów mimo-wiednie najczęściej uczuwa dla handlarza? Tu wyższość pochodzenia i profesyi, tam wyższość wyznania i także profesyi. Tu szlachcic—rolnik naprzeciw nieestetycznego handlarza, tam, chrześcijanin—rolnik naprzeciw niechrześcijanina—handlarza. Nie można utrzymywać, aby to pojęcie o wyższości wyznania jednego nad drugim w klasach przewodniczących wcale już nie istniało, ale najpewniej odegrywa już w nich rolę podrzędną; w klasach zaś ciemnych istnieje jeszcze w całej potędze. Ani podobna określić ściśle granicy, gdzie kończy się przesąd kastowy a rozpoczyna religijny i na odwrót; na wielu bowiem punktach mieszają się one ze sobą, istnieją i działają współcześnie, wzajem się wspierają. Co pewna, to, że u samego dna społeczeństwa gorzkie źródła pogardy, nienawiści i naj-sroższych podejrzeń, tryskają z przetrwałego tu przedświadczenia o nieskończonej niższości, głębokiej nawet nizeczem-

ności wyznania niechrześcijańskiego. Przeświadczenie to, wytwór wieków minionych, przechowując się wśród klas oświeconych w postaci niepokojącej jeszcze szczątkowości, w klasach nieoświeconych posiada pełne, potężne i burzliwe bytowanie.

Przyczyna druga, powszechniejsza jeszcze i głębsza od tamtej. Lud nasz ma nędze swoje, często bardzo dolegliwe, upadki i w ślad za nimi idące srogie pokuty. Przyczyn tych cierpień szuka on w najbliższym otoczeniu swem, bo wzrok jego za mało bystrym jest, aby sięgnąć mógł do oddalonych, pierwotnych ich źródeł. Najbliższym otoczeniem jego, pierwszym żywiołem, z którym styka się on nieustannie a który nim samym nie jest, są żydzi. Jacy żydzi? Również jak on, choć na inny sposób ciemni, takiemiż jak on nędzami trapieni. Pomiędzy stroną jedną i drugą panuje tu nieustannie zamiana usług, która też naturalnie, ze względu na ciemnotę i nędzę stron obu, na sposób żaden odbywać się nie może, wedle surowych prawideł ekonomii społecznej i pomiędzy ludzkiej sprawiedliwości. Ztąd chwilowe zatargi i urazy, wnikające w łono ciemnej masy pod postacią poczucia słusznych i urojonych krzywd. Słuszność i liczba krzywd tych wzmagać się musi niezmiernie przez to, że z pomiędzy stojących tu naprzeciw siebie dwu ciemnot i nędz, jedna jest czynną i trzeźwą, druga niezaradną i do dna nurtowaną nałogiem pijaństwa. Naturalnie w walce o byt, niezbędnej, pierwszej, częściej niż druga, zwyciężać musi. Nie wiem, czy myślę się, mniemając, że w stosunkach ekonomicznych gminu chrześcijańskiego i gminu żydowskiego u nas, kapitalnym punktem, który uwagę naszą zwracać na siebie powinien, jest opilstwo pierwszego i trzeźwość drugiego. Namiętność stoi tu naprzeciw powściągliwości, szal i bez-

przytomność naprzeciw zimnej krwi i przytomnej myśli. Jednak, czyż podobna czynić zarzut żydom z bezwyjątkowej niemal ich trzeźwości, albo też leczyć ich od niej, dla zrównoważenia siły ich z siłą pijącego naszego gminu? Przypisywać im opilstwo gminu tego—jest to zapatrywać się na zjawiska społeczne bardzo płytko. Gdziekolwiek istnieją w liczbie wielkiej konsumenci przedmiotu jakiegoś, tam zawsze znajdują się ci, którzy produkować go i ci, którzy pomiędzy producentami a konsumentami pośredniczyć będą. Nie żydzi u nas są producentami wódki. Pośrednicy zaś, w tej gałęzi ludzkiego przemysłu i handlu z natury rzeczy odznaczać się nie mogą wysoką skalą moralności. Każdy znający Francję wie o tem, jak bardzo ujemnym typem jest tam szynkarz — francuz i chrześcjanin. Komuż z nas nieznanym być może, zaostrzony i na wyzyskiwaniu oparty stosunek chłopów wielkorosyjskich do tak zwanych *kulaków*, ludzi wyszłych z ich łona, a którzy oprócz wielu innych czynności, jakoto: lichwiarstwa i podstępного wykupywania gruntów, we władaniu swem trzymają też szynkarstwo. Szynk, wszędzie, zawsze, ktokolwiek byłby gospodarzem jego, musi być miejscem niemoralności, bezeceństwa, wyzyskiwań, nędz i występków. Konieczna ta właściwość jego, słabnie w miarę oświaty, dobrobytu i uobyczajenia nie tych, którzy w nim gospodarzą, ale tych, którzy doń wchodzi z mniejszą lub większą skłonnością do poddawania się namiętności, idyotyzującej i znikczemniającej. Gospodarz, kimkolwiek byłby, żydem czy chrześcjaninem, przybędzie tu zawsze taki, jakiego publicznosc miejsca tego potrzebuje. Jój to potrzeby i różnostonne usposobienia wywołują i kształcą klasę chcących i umiejących czynić im zadość. Ale procesu wytwarzania się z potrzeb i usposobień publicznych, posługujących im

czynników, gmin nie jest w stanie zrozumieć, ani też dostrzedz, istniejącej w nim samym, piérwszej przyczyny szkodliwych nań następstw. Widzi on tylko przyczynę pośrednią najbliższą — szynkarza i jemu wyłącznie nędze i upadki swe przypisuje. Szynkarz ten jest w dodatku żydem, niechrześcieniem, więc istotą nieskończenie niższą i o której od wieków krążą opowiadania dziwne, straszne, z tłem wpół-nadprzyrodzonym, wpół-zbrodniczym. Niższosc i nadprzyrodzoność i zbrodniczość obudzają pogardę i wstręt, które łączą się z urazami wynikłymi z zamiany usług, rozwijającej się na tle obustronnych a różnych z sobą zbroczeń moralnych i — oto iskry, tryskające z wielu naraz ognisk a zlewające się w jeden płomień nienawiści.

Czy namiętności, szały i słabości ludu naszego dają nam jakiegokolwiek prawo do potępiania go lub gardzenia nim? Postokroć: nie! Zarówno jak na gmin żydowski, zapatrywać się nań musimy ze stanowiska nauki, jako na konieczny wytwór historyczny, ze stanowiska uczuć ludzkich i obywatelskich, jako na warstwę społeczną, której od klas ucywilizowanych, przewodniczących, należy się gorące współczucie i czynna, umiejętna, gorliwa pomoc. Pomoc ta jest obowiązkiem, który w zamian otrzymanych dobrodziejstw cywilizacyi pełnić winniśmy. Bywają położenia, w których niewykonywanie obowiązku tego grozi — zgubą, a w tych samych właśnie położeniach wykonywanie go jest najtrudniejszym. Jakim sposobem społeczeństwo zdobyć się może na odpowiednią zadaniu sumę inicjatywy, energii, wytrwania, mądrości?

Odpowiedzi mogą być różne. Mojem przecież zdaniem stać się to nie może inaczej, jak przez podniesienie poziomu umysłowości ogólnej. Poziom ten nie podniesie się przez nie innego, tylko przez naukę. W téj chwili, czytel-

niku, doszliśmy do najwyższego punktu wszelkich rozważań sprawy społeczne na celu mających, do punktu, na którym wszystkie one zbiegają się z sobą i rozstrzygnięcia oczekują.

Szary obraz życia naszego ma swoje pręgi i światła. Jedną z nich jest wzmożony u nas od lat kilkunastu szacunek dla nauki i żywszy ku niej niż przedtem popęd pokoleń młodych. Już pomiędzy naszymi rodami królewiat, istnieją takie, które na widok potomków swych, imających się umysłowych zawodów, wstydem i oburzeniem nie płoną. Już pośród potomków tych, dążenie ku światłu umysłowemu stało się dość częstem a nieuctwo zupełnie dość rzadkiem. Już pewna część kobiet naszych zapragnęła opuścić wachlarz dla książki i tkliwe tony fortepianów dla surowych trudów zarobionej pracy. Szezęśliwe początkowanie to, jeden z największych pisarzy naszych, do starszego pokolenia należący (T. T. Jeż) określa następnemi słowy: „...„Objawem tem jest: znaczne powiększenie się materiału w ludziach młodych, wykształconych. Spotykam, poznaję słyszę o różnych, ten umie to, ten owo, ów pracuje w takiej lub innej gałęzi, ów się uczy. Tego dawniej nie bywało. Za czasów naszych, nauka wlekła się z tyłu; przodem szło co innego...”

W czasach dzisiejszych nauka podnosić się zaczyna ze stanowiska upośledzonego, na którym różne a różne koleje i usposobienia narodu długo ją utrzymywały.

Jednak nie łudźmy się. Jest to dopięro początkowanie, zawiązek, nadzieja. Do pełnego rozwoju wiedzy i myśli, do takiego podniesienia się skali umysłowej ogółu, na jakim znaleźć może on umiejętność rozwiązywania zagadnień życia swego, jeszcze nam daleko. Objawia się to nie tylko w obrębie kwestyi żydowskiej, ale w najróżniejszych

dziedzinach naszych spraw społecznych. Spróbuję zebrać wiązkę faktów, mierzących szerokość przestrzeni tej, która jeszcze rozdziela nas z właściwym ocenieniem i należytem umiłowaniem nauki. W dziedzinie literatury, ile posiadamy pism naukowych i jakimi są losy tych, które istnieją? Tygodnik p. t. *Przyroda i przemysł*, po dość długiem lecz bardzo trudnem i coraz zamierającym życiu, zagaśł całkiem. Tygodnik p. t. *Zdrowie*, niezmiernie praktyczny i pożyteczny,—dwu lat nie przetrwał. Miesięcznik *Ateneum*, żyje dzięki wytrwałej ofiarności swych wydawców. I cóż dalej? Bardzo cenne wydawnictwa jak np. „Biblijoteka umiejętności medycznych” dla specjalistów tylko przeznaczone i dzięki znowu ofiarności ich trwające i—mnóstwo dzienników, które makowe ziarnko nauki mieszają z garncem beletrystycznych konfitur. To prasa peryodyczna. A literatura książkowa? W niektórych działach swych, szczególnie w tym, który zawiera historią narodową, przedstawia się okazale, lecz gdzie są badania nasze nad różnemi gałęziami historii cywilizacji powszechniej? Gdzie są dzieła, któreby szerzyć mogły więdzę przyrodniczą i filozoficzną? Gdzie są gruntowne naukowe studia nad własnemi stosunkami i potrzebami naszymi? Biada temu, kto dla pisarskiej albo obywatelskiej działalności swej zapotrzebuje wiadomości ze statystyki krajowej! Biada temu, kto nie znając języków obcych, zapragnie w polskich przekładach zapoznać się z zagraniczną nauką! Nie twierdzą, aby wszystkiego tego wcale u nas nie było. Ale to, co jest przedstawia się w dozach homeopatycznych, nie mogących na organizm społeczny wywierać wpływów silnych i trwałych. Tyle o literaturze. Zajrzyjmy do wychowania publicznego. Na pierwszym jego stopniu, znajdujemy zupełny jeszcze rozbrat z nowemi, a—z gruntu naukowego wyrosłemi metodami pe-

dagogiki. Czy wiecie ile w Warszawie, w samej Warszawie istnieje szkółek piérwiastkowych; znanych pod nazwą ogrodów Freblowskich? Nie zadziwię nikogo a wielu pocieszę, gdy powiem, że istnieje tam szkółka taka—jedna. Dalej zaś, w głębi kraju zdania o metodzie poglądowej w nauczaniu piérwiastkowem są podzielone. Jedni domyślają się, że to być musi jakieś zwierzę przedpotopowe, inni, twierdzą napewno, że to Belzebub. Naturalnie, ani zwierzęcia przedpotopowego, ani Belzebuba nikt w życie społeczne wprowadzić nie myśli. Posuwając się dalej, slyszeliśmy o zamiarze starań u władz państwowych, w celu pomnożenia liczby gimnazyów realnych w kraju naszym i założenia wyższej szkoły techniczno-inżynierskiej. Zamiar był—czyntu nie było ani początku. Podobniez snujące się po głowach naszych marzenia o wyższej szkole dla kobiet, pozostają dotąd w stanie marzeń—których jednak, nikt szczerzy za niepodobne do urzeczywistnienia nie uzna. Podobniez, wyjednana już u władz przez pana Edwarda Łojkę koncesya na założenie szkoły gospodyń wiejskich, daremnie dotąd wyciąga ramiona ku społeczeństwu, aby ją z marzeń rozpowić a do krainy rzeczywistości wprowadzić raczyło. Podobniez, szkół rzemieślniczych dla chłopców, tu i owdzie projektowanych, jak niema tak niema; zaś zakłady dla kobiet, w Warszawie żyją chromo i ubogo,—na prowincyach, co zabłysną, to zagasną a najogólniej wcale nawet nie błyskają. Pięknie urządzone zakład naukowy dla kobiet d-ra Baranieckiego w Krakowie, posiada učenje 36, choć z niektórych dzielnie kraju, droga do Krakowa nie długa. Na naukowych lekcjach publicznych bywa także niekiedy po osób 30, a wykładów pedagogiki przez bardzo zaszczytnie znanego pedagoga, dokonywanych w roku zeszłym w Warszawie, wcale prawie słuchać nie

chciano. Teraz,— co się tyczy stowarzyszeń, instytucyi i czynów, udowodniających szacunek dla nauki i poznanie wysokości jej wartości. Mistrz krajowego ogrodnictwa naszego, p. Edmund Jankowski, od lat wielu już z całych sił swych, woła o towarzystwa ogrodnicze. Jest to głos wołającego na puszczy. Wyprawa do Afryki p. Rogozińskiego, w celach naukowych przedsięwzięta, nie znalazła w kraju ani rozgłosu, ani sympaty, ani materialnego poparcia, którego to ostatniego, nie mogło jej udzielić towarzystwo pomocy naukowej d-ra Mianowskiego, bo mu także zabrakło sympaty i poparcia kraju. Z trudnościami, które dla urzeczywistnienia się swego spotyka Macierz polska, jeden tylko Kraszewski z niezmierną powagą i popularnością imienia swego uporać się może, a pora się z nimi już długo, bo chociaż oświata ludu jest najważniejszym z celów naszych, to jednak, ponieważ dokonywać się ma na drogach nauki, więc serc naszych nie rozpala i kieszeni nie otwiera. A kędyś... u jednej z okrain ziemi naszej, żyje dotąd pewien wielki uczonec, uczonec, którego imieniem zastaniemy się przed obcemi, gdy nam oni nieuczoność zarzucają, który jest niezaprzeczną chlubą umysłowości naszej. Jakimże jest los, który mu od nas przypadł w udziale? Kto kiedykolwiek obchodził jubileusz Józefa Supińskiego? Kto i czem usiłował rozświecić wieczne ciemności jego oczu, które od wpatrywania się w oblicze nauki zagasły? Kto z nas w osobie jego uczył naukę i wieloletnią żarliwą nad nią pracą?

Oto wiązka faktów na prędce zebrana i bez odpowiedniego ładu przedstawiona, ale mierząca dobrze przestrzeń, która dzieli jeszcze ten stopień umysłowości, na którym znajdujemy się, od tego, który nazywać się ma prawo wysokim poziomem umysłowości ogólnej. Zarzucicie mi

może, iż zbierając tę wiązkę, odstąpiłam od przedmiotu uwag moich. Będzie to zarzut niesłuszny. Czy nie zauważyliście, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy wymienionymi faktami a niejednym ze społecznych zagadnień naszych? Czy nie spostrzegacie łączności, zachodzącej pomiędzy wychowaniem i wykształceniem a sposobem myślenia, pomiędzy sposobem myślenia a kierunkiem i energią czynów? Nie; ktokolwiek, o jakimkolwiek zagadnieniu społecznym mówi, ten, mówiąc o skali skierowaniu się umysłowości społecznej od przedmiotu nie odstępuje, tylko daje mu za podstawę grunt szeroki i pogłębia je badaniem najgłębszych rządzących niem przyczyn. Nie odstąpię też wcale od przedmiotu mego, jeśli przez chwilę jeszcze zatrzymam uwagę waszą nad zapytaniem, co jest właściwie przyczyną powolnego rozwijania się i wynoszenia umysłowości naszej? Dla czego parci ku nauce prądami i potrzebami czasu, zbliżamy się wprawdzie ku niej ale powolnym, ostróżnym i nawet lęklwym jakby krokiem?

Przyczyn zjawiska tego, niezależnych od nas i usunięcie których możność naszą przechodzi jest niemało. Nie idzie zatem, aby nie istniały takie, które w nas samych źródło swe mają. Otóż, najważniejszą z tych ostatnich, jest wedle mnie to, że przed ogółem naszym, nauka krzywo postawioną i niewłaściwemi jej farbami pomalowaną została.

Od lat kilkunastu, nauka zalecaną jest wprawdzie narodowi przez przewodników umysłowości jego, zalecaną powszechnie i często energicznie, ale w ogromnej większości wypadków zalecania te mają pozór podawania choremu trucizny w dozach tak spreparowanych, aby wypadku śmierci sprowadzić nie mogły. W twierdzeniach o nauce ogromnej większości inteligencji naszej, w samych

nawet nawoływaniach ku niej, dają się słyszeć wyraźnie albo łatwo domyślać myśli następujące:

„Nauka jest potrzebną dla tego, że takie już przyszły czasy, które obchodzić się bez niej nie pozwalają. Cóż robić? Ciężkie to czasy, ale trzeba się do nich stosować; skoro już więc inaczey nie można, uczcie się...”

„Tylko ostrożnie! o! ostrożnie z nauką! Jest ona jako ozor Ezopa, rzeczą i najlepszą i najgorszą. Najlepszą, bo daje nam możność wytrzymania jako tako konkurencyi na polach różnych z ludami innemi, najgorszą, bo posiada właściwości pewne, które zatrują duszę narodu.”

„Co? zatrucie duszy narodu! rzecz istotnie straszna. Więc możeby lepiej wcale unikać tego źródła trucizny?”

„Ha! gdyby tylko można było! ale niepodobna. Takie już czasy przyszły, że bez nauki ani kawałka chleba mieć nie będziesz, ani narodowi swemu, chwały przed obcemi nie przysporzysz. Więc dla celów praktycznych i po części patryotycznych uczcie się, ale pamiętajcie, aby nauka was do filozofowania jakiego nie doprowadziła... Fakty, cyfry, daty, imiona własne, techniczne procedery robót różnych, dobrze! ale, syn-tezy wszelkie, wywody, konkluzye, wnioski, słowem cała robotą myśli wysnuwającej z suchego materiału naukowego wołne, szerokie poglądy na świat i ludzkość—nie! To wszystko już może zatrucić duszę narodu, odebrać jej wiarę, miłość, ofiarnosć, poetyczność a wtrącić ją w negacyą prawd moralnych, we wzgardę dla tradycyi, w samolubstwo, nieobyczajność i cały słowem poczet grzechów tak powszednich, jako też i śmiertelnych. Najważniejsza zaś, że przejęcie się pojęciami wytwarzanemi przez naukę i kierowanie według pojęć tych społecznych spraw i losów, przyprawić nas może o pogrążenie w nicosć zbiorowey indywidualności naszej.”

Takie obawy i takie przestrogi, wyraźne lub półgębkiem wymawiane, towarzyszą rozumowaniom o nauce większości inteligencyi naszej. Niektórzy posuwają się jeszcze dalej. Był wypadek, w którym głośne morderstwo, popełnione przez prostą chciwość lupów, przypisano wpływowi kilku naukowych książek, przez mordercę przeczytanych; i taki, w którym złoczyńcę, kradnącego srebrną łyżkę w kawiarni, publicznie, w druku, nazwano pozytywistą. Każdy zaś pilnie śledzący ruchy literatury naszej wie o tem dobrze, jakie insynuacye i oskarżenia najzłśliwszej i najdotkliwszej natury padają na pisarzy jasno i szczerze postępowych. Jasno i szczerze doradzać ogółowi dążenie ku nauce i oświacie, jasno i szczerze wyrażać przed nim filozoficzne i społeczne przekonania, w nauce źródło mające, jest to stawiać czoło oskarżeniom o odszczepieństwo polityczne, co najmniej o polityczny indyferentyzm. Takie łączenie miłości dla nauki i choć trochę swobodnego sposobu myślenia ze zdradzeniem sprawy publicznej i z umyślnem wystawianiem jej na niebezpieczeństwa, stało się u nas orędem zupełnie pospolitym, a ten tylko ciosów czy ukłuć jego uniknąć może, kto zgodzi się być echem i cieniem większości.

Przyznajmy, że w sposób taki ustawiona i umalowana nauka, nie może wywierać na ogół potężnej atrakcyi, że owszem, obosieczny ten miecz i to straszdyło rodzące potwory, musi koniecznie budzić uczucie obawy, wahania się, niekiedy wstrętu. I,—o szczycie [niekonsekwencyi! ci sami, którzy uczucia te rozbudzili, niejednokrotnie potem wybuchają wyrzekaniami na obojętnosć ogółu dla nauki,—wyrzucają mu upadanie albo nędzne istnienie pism naukowych, niechętnie branie udziału w przedsięwzięciach i czynach, bądź naukę na celu mających, bądź przez nią budzonych

i popiéranych. Co można myśleć o konsekwencyi dzien-
nika, który na jednej z kart swoich uliczne burdy i ra-
bunki przypisuje wpływowi na lud nasz teoryi Darwina,
a na drugiej gromi ogół za obojętność dla naukowej
wyprawy jednego z uczonych naszych! Wielki Boże! alboż
Darwin stworzył walkę o byt i rozwijanie się gatunków?
Gdyby tak było, moglibyśmy mniemać, że nasz uczony
stworzy coś innego, co Darwinowskie twory w niwecz obró-
ci. Ale każdy wie, że rzeczy tych Darwin nie stworzył,
tylko wyczytał je na obliczu natury, którą badał. Skoro
zaś ostatecznym wynikiem czytania w obliczu natury są
burdy i rabunki uliczne, głupstwem byłoby, jeżeli nie wy-
stąpieniem popiérać tego, kto płynie daleko, aby w czytaniu
tem wziąć udział. A nuż wyczyta on to samo, co wyczy-
tał Darwin? Otóż i przybędzie jeden jeszcze szerzyiciel mor-
dów, złodziejstw, burd, rabunków i—nadewszystko—poli-
tycznych odszczepieństw!

Nie! Dopóki nauka stawioną będzie przed ogółem
w takiej postaci obosiecznego miecza, z taką twarzą Ja-
nusową, z jednej strony ziemską a z drugiej piekielną, nie-
podobna spodziewać się, aby ogół ten przypadł do niej
z zapalem, ze czeią, z wiarą w zbawiennosc jej dla losów
publicznych. I zważmy jeszcze, że z natury swój skłonniej-
szym on jest dla marzeń, niż do badań, do artystycznego
tworzenia, niż do naukowych mozolów. I zważmy jeszcze,
że na drodze umysłowego rozwoju jego stoi przeszkód ty-
siąc, do których my, z naszej strony, dodajemy tysięczną
pierwszą, może najpotężniejszą.

Lecz słyszę odpowiedź! „Nie przed nauką przestrze-
gamy ogół, nie jej samą przypisujemy wpływy, wytwarza-
jące różne gatunki zbrodni i zbrodniarzy ale—tym ruchom
myśli, których ona jest budzicielką, tym ruchom myśli,

które jak wzhurzone fale biją w strony powag, i jak topo-
ry pionierów trzebią gęstwinię dotychczasowych mniemań,
siejąc po drodze ziarna nowych pojęć, wiar i dążności.
Te to ruchy myśli, w karbach trzymać chcemy, aby na-
kształt swawolnych dzieciaków nie rozrzuciły nam domu
naszego.”

Teraz z kolei zawołać trzeba: ostrożnie! ostrożnie
z trzymaniem w karbach myśli ludzkiej! Spowinięta i na-
miękkiej pościeli złożona, może ona tylko spać albo ka-
prysić. Sen zaś myśli publicznej, to śmierć narodu, a ka-
prys jej, to szal niosący mu niebezpieczeństwa straszne.

Jakże podobna marzyć o załatwianiu spraw jakich-
kolwiek, o rozwiązywaniu jakichkolwiek zagadnień przez
społeczeństwo, któremu własna inteligencya tylko w pe-
wnych granicach i do pewnego stopnia uczyć się i myśleć
doradza? Któremu wmawiają, że badanie, rozbiór, krytyka,
są stopniami prowadzącymi do zbrodni? w którym, każda
myśl swobodniej nieco poruszająca się i przemawiająca,
nosi miano zdrady? Którego władze umysłowe zamiast na-
bierania w ćwiczeniach giętkości i energii, w zalecaniej im
bezczywności sztywnieją i drzemią?

Nie! Na takich drogach nie znajdziemy n gdy sposo-
bów rozwiązywania węzłów społecznego życia naszego, ani
sił dostatecznych do ich rozwiązywania. Po takich drogach
społeczeństwo postępować musi z pośpiechem podróżnika,
który trzy kroki naprzód a dwa wstecz dokonywał,
bo każdy postęp zdobyty mozolnie przez umysły uwolbodio-
ne i czynne, pochłanianym będzie powodzią głupoty i apatyi.

Tylko rozbudzona silnie ciekawość umysłowa doprowa-
dzić może do zgruntowania interesów społecznych, tylko
z niepodległej myśli powstać mogą, zadość im czyniące
energiczne czyny.

Kłamią z rozmysłem albo w dobrej wierze, lecz ciężko myślą się ci, którzy utrzymują, że badawczość, krytyczność, słowem, niepodległość myślenia, sprzecznymi będąc z narodową tradycją naszą, mogą zbiorowej indywidualności naszej właściwe cechy jój odebrać i, co zatem idzie, o zanikanie i zniknięcie ją przyprawić. O! pocóż tak gorąco niby tradycję tę miłując, tak strasznie spotwarzacie ją przed nami? Pocóż? okazując dla niej cześć tak bezwarunkową, wydzieracie z korony jój klejnot najwspanialszy? Tradycya ta nasza, jak każda inna, posiada dwie strony: jedną, która wstecz cofa pokolenia współczesne i drugą, która zaklina je, aby postępowały naprzód. Dla czegoż w pierwszej tylko spostrzegać cechy właściwe zbiorowej jednostce i słyszeć nauki przodków? Najwspanialszym klejnotem tradycyi naszej jest właśnie ta epoka, w której z najswobodniejszych i najenergiczniejszych ruchów publicznej myśli, powstawały, wyprzedzające prawie czas swój, zjawiska politycznej i społecznej natury. Była wtedy tolerancya religijna, pozwalająca bezpiecznie i swobodnie żyć na ziemi naszej dysydem, żydom i mahometanom, a cześć publiczną okrywająca pisarzy takich, którzy jak Rej z Nagłowic, wiarą religijną różnili się z większością narodu, lecz jednocyli się z nią w ludzkiej i obywatelskiej enocie. Była wtenczas cześć dla nauki taka, że kanclerz państwa kosztem własnym wznosił w Zamościu przybytek dla niej, że największy z wieszczów krajowych jeździł po nią aż na krańce Europy, że *Dworzaninowi* wolno było wobec księcia kościoła wysławiać wielkość jój i dobrodziejstwa, że sami książęta kościoła jawnie i szlachetnie wyznawali humanitarne idee z gruntu jój wyrosłe.

Wtedy to, na wysoki poziom wyniesiona cywilizacya klas wyższych, wywierała na klasy niższe atrakcyę po-

tężną: mieszczanin oświecał się, wzbogacał, pracował,—żyd unyził się krajowej mowy i przybierał strój ogólnie noszony.

Oto jest strona tradycyi naszej, którą bardzo mała liczba przewodników umysłowości społecznej społeczeństwu ukazuje. Cóż? czy nie warto jój właśnie wziąć za przykład dla terażniejszości, jój właśnie zagłady w pamięci publicznej lękać się, przez nią głosami przodków do ogółu przemawiać?

I kłamią także albo srodze myślą się ci, którzy budowę naszą za tak kruchą poczytują, iż pierwsze lepsze nadużycia krytyczności i niepodległości myślenia o rozpadnięcie się przyprawić ją może. Zapewne, każde dobro przynosi za sobą niepożądane wybujałości i nadużycia. Są krańce myślenia takie, na których krytyka wnet tylko rozwalać a niepodległość burzyć, na których panują mrzonki, utopie, wszechwzględne i rozkładające negacye. Lecz czyliż tak już jesteśmy słabi, że niezbędnej téj, wszędzie w Europie istniejącej wybujałości, nie moglibyśmy zwalczyć i przetrwać? Lękliwość to nieuzasadniona, bo niczemu nie zaradzająca, bo to właśnie, czego lękamy się, wnika do nas przez wszystkie szczeliny na szeroki świat otwarte, a duszność powietrza naszego wzmaga tylko ostrość i szkodliwość tych powiewów, przybywających z zewnątrz. Starając się zmniejszyć wpływy nauki na społeczność i trzymać w karchach rozwój i wzlot jój myśli, tłumiemy ognisko, które ogrzać i oświecić nas może, a nie możemy przeszkodzić temu, że parzą nas iskry, lecące z ognisk sąsiednich. Czyliż tak trudno zrozumieć, że dla swawoli myśli tylko swobodna praca myśli hamulec być może, że tylko nauka udziela oręży, mogących zwalczać utopie, że tylko na wysokim stopniu umysłowego rozwoju wyrabiają się siły twórcze, zdolne stawić tamy prądom burzącym.

Co do mnie wierzę, że wtedy tylko zagadnienia nasze społeczne wszelkie, z żydowskiem włącznie, szczęśliwie ro-

związaniem zostaną, gdy nauka da nam możność, badawczo, jasno i swobodnie myśleć a myśl badawcza, jasna i swobodna nauczy nas energicznie i umiejętnie działać.

Wierzę mocno, że zbiorowa indywidualność nasza posiada za sobą tradycją taką, a w samej sobie takie jeszcze siły trwania i życia, że myśl oświecona i niepodległa w najszerszych rozmiarach i ze wszystkimi nawet krańcowościami swemi, unicestwić właściwych cech jój, ani o zagładę przyprawić jój nie może.

Wierzę, iż prędzej lub później,—może bardzo prędko, zrozumiemy wielką omyłkę naszą i zamiast gasić światło, z całych i wszystkich sił naszych rozpalać je będziemy.

Wierzę, że na wyższy poziom wyniosłszy ogólną umysłowość naszą, prędzej niż dotąd pozbywać się będziemy starych przesądów i nałogów; że pod działaniem uswobodnionej i wywieszczonej myśli, prędzej, dzielniej wykonywać się będą wszystkie nasze przedsięwzięcia i prace, że wiekowa cywilizacya nasza skrzepiona i odmłodzona wiedzą i pojęciami czasów nowych, przyciągnie ku sobie i spoi ze sobą te grupy społeczne, które dziś są jój jeszcze wrogie albo obce.

Wierzę, że gdy dziecinne baśnie i fantastyczne widma ustąpią miejsca prawdom i naukom wiedzy, nienawiści umilkną, odrębności znikną, niedołęztwa zamienią się w dzielność a pogardy i złorzeczenia we wzajemny szacunek dla praw i godności człowieka.

Wierzę mocno, że tak się stanie. A jeśli ta wiara moja próżnem jest marzeniem, niech umrę wprzód, nim ją postradam!

..... Po przeczytaniu myśli i uwag powyższych, powiedziałeś mi pan, że są one drobną zaledwie częścią tego

co o żydach i kwestyi żydowskiej, napisaćby można. Naturalnie. Inaczej nie zamierzałam. Przedmiot ten jest tak różnorodny, tak gromadzącymi się na nim od wieków kołkami zjeżony, tak z najróżniejszemi innemi zagadnieniami i interesami zwikłany, że, aby ze wszystkich stron go ukazać i wszystkie składowe części jego ściślemu rozbiorowi poddać, trzeba by pisać bardzo długo i daleko uczeń, niż ja to uczynić mogłam. Co więcej, uwagi i myśli te, luźnie i pobieżnie kreślone, nie przedstawiają nawet wszystkiego, co kiedykolwiek przyniosły mnie samej długie godziny badania przedmiotu tego w książkach, życiu i własnej rozprawie. Chciałam, aby pismo to było krótkie i lekkie; bo głównym celem jego jest wezwać przez nie szerszy ogół do głębszego zastanawiania się nad przedmiotem tym, do żywszego zajmowania się nim — nie namiętności, ale władz myślenia i rozumowania. Pragnę też, aby ulotne kartki te przyczyniły się do wywołania około sprawy tej ruchu tego i tej zamiany myśli, które jedynie drogi czynom rozświecać i torować mogą. Wprawdzie utrzymują niektórzy, że od zbyt wyteżonego ruchu umysłowego, od niezmierniej liczby głosów naradzających się nad publicznymi sprawami, aż duszno się u nas zrobiło. Ja jednak zdania tego nie podzielam i myślę, że we względzie tym wycobnioną nie jestem. Wielu zgodzi się z tem, że jest duszno — ale, aby duszność ta pochodziła z nadmiaru życia i ruchu, to już być może tylko indywidualnem zdaniem kogoś, kto stworzony na zakonnik, wypadkiem jakimś pośród świata żyjących pozostał, a ziemskie głosy uszy jego raniają, bo mu niebiańskich słuchać przeszkadzają. Prosta ziemianka i ogniwiami mocnymi jak miłość bez granic, do rodzinnej ziemi swój przywiązana, pragnę nie tylko mówić o wszystkim, co jój dotyczy, ale chciwego nadstawiam ucha w stronę, w której jakiegokolwiek toczą się o niej rozmowy

i rozmów tych pragnę i je wyzywam i wierzę, że myśl dyktuje słowo a myśl i słowo wywołują, wzmagają i prostują czyny.

Ale,—mówisz pan jeszcze,—niejedna z kart tych mnogie zarzuty wywołać i niezadowolenie obudzić musi. Niezawodnie. Co do zarzutów, wszak mogą one być słusznymi a wykazując błędy lub zasadnicze opuszczenia, które popełnić mogłam, przyczynią się tylko do wyjaśnienia prawdy. Co zaś do niezadowolenia, nie myślę aby ono powszechnem być miało. Geniusz nawet, nie już prosta i skromna zdolność pisarska, z nieba nie spada ani z ziemi wyrasta. Pisarz wyrażając myśli i uczucia swoje, wyjaśnia tylko i porządkuje myśli i uczucia pewnej przynajmniej części społeczeństwa. To, co w społeczeństwie nie istnieje całkiem i w piśmienictwie jego objawiać się nie może. Umysł i serce pisarza czerpią natchnienie swe z łona ogółu tego, którego jest on dziecięciem, tworem i jeżeli niekiedy kierownikiem także, to jednak zawsze uczniem i sługą.

Zupełnie przecież słusznie wspomniałeś pan o większości.. Wiem. A w odpowiedź, powtórzę tylko słowa poetki:

...„Kto w majestacie myśli się zasłucha,
Ten po przez tłumów groźby i przekleństwa,
Przez piekło ognia, przez ocean wody,
Z wzniesionem czołem pójdzie...”

K O N I E C .



C. 618

5089/1

XIX.



Biblioteka im. Zielińskich
Tow. Nauk. Płockiego

C 618